Nr. 38. We Lwowie dnia 3. listopada 1883. Rok II.

ZIARNO

TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY, NAUKOWY I SPOŁECZNY.

Wydawca: Bolesław Spausta. Redaktor odpowiedz.: Bolesław Czerwieński.

Prenumerata na „Ziarno"
W miejscu rocznie 12 zł. na prowincji 13 zł.
„ kwartalnie 3 „ „ 3 „ 25 ct.
„ miesięcznie 1 „ 10 ct. „ 1 „ 15 ct.

Wychodzi co sobotę w objętości 1½ arkusza. Adres redakcji i administracji „Drukarnia Dziennika Polskiego" Lwów, ul. Halicka l. 46.
INSERATY będą przyjmowane za opłatą 5 cnt. od wiersza druku petitem

Nikogo nie kochał.

Nowella

napisał W. J. Wdowiszewski.

(Ciąg dalszy.)

I zdawało mi się, że rzeczywiście słychać Dąbrowskiego nutę; wstałem i pobiegłem do okna. Istotnie usłyszałem śpiew, ale nie narodowej piosenki. Był to śpiew zwoszczyków, używany przez nich, aby konie długą podróżą zmęczone, zachęcić do wydobycia reszty sił, gdy cel podróży niedaleki. Słychać było także dzwonki. Ku mojej osadzie, jedynej w tem pustkowiu zbliżyła się od strony Kumarska, większa karawana podróżna.

Zarzuciłem na siebie futro, rozbudziłem służbę i z łuczywami wybiegliśmy przed dom. Otwarto bramę podworcową, za chwilę rząd sani i kilka kozaków zatrzymało się przed domem.

— Hozinin doma? krzyknięto z pierwszych sani.

— K'waszim usługam, wasze wysoko błagorodje — odpowiedziałem kłaniając się.

— Haraszo! Zdrawstwujtie Pawle Osipowiczu! Zapraszamy się na noc do was... Mówiący wyskoczył z sani i poznałem w nim adjutanta gubernatorskiego z Błagowieszczeńska.

— Hej! rabiata z koni — krzyknął na kozaków. — A sprawiać się „dastojno" inaczej baty!...

Tymczasem z następnych sani wysiadali inni podróżni, a podczas gdy ja załatwiałem się z konwojem i umieszczałem po zabudowaniach bagaże karawany, podróżni z adjutantem weszli do domu i rozgościli się w świetlicy.

Gdy samowar był gotowy, i przekąska przyrządzoną, wniesiono za mną całą zastawę, a ja skłoniwszy się do kolan podróżnym, sakramentalnem: Dazwoltie wasze wysoko błagorodija — wskazałem na stół i według miejscowego zwyczaju cofnąłem się ku drzwiom. Tam było stanowisko „chachoła" w obec „wsiemoguszczych..."

Obserwowałem ich pijących i jedzących. Prócz adjutanta było dwóch wojskowych jeszcze i dwóch cywilnych. Jeden z wojskowych nosił mundur pułkownika, a pierś jego zasiana była literalnie krzyżami i gwiazdami, drugi był kapitanem inżynierji. Pułkownik imponował postawą i szlachetnością rysów; twarz kapitana odznaczała się wielkim spiczastym nosem, ruchliwością mięśni, brakiem jakiegokolwiek zarostu; postać jego była pochylona naprzód a przerażająco chuda. Z cywilnych jeden był szpakowaty, drugi bardzo młodziutki. Starszemu warto się było przypatrzyć. Była to postać przepyszna; uosobienie męzkiej siły, inteligencji, wdzięku i dostojności; postać, jaką rzadko widzieć można, ale która raz widziana, pozostaje na zawsze w pamięci. W fantazjach moich takim sobie zawsze przedstawiałem ideał człowieka i dlatego może twarz podróżnego wydała mi się tak znajomą, tak dobrze znajomą... Drugi cywilny niczem się nie odznaczał — chyba, że wyglądał na paniątko, które niewiedzieć jakim sposobem znalazło się nad Amurem między gronem silnych, zahartowanych ludzi.

Podróżni rozmawiali między sobą po francusku, aby ich „chachoł nie rozumiał. Ale na nieszczęście rozumiał ich doskonale i dowiedział się, że jadą z Irkucka, przez Nerczyńsk ku Błagowieszczeńsku, że adjutant wyjeżdżał naprzeciw nich do Kumarska, i że w mojej osadzie rozłączą się cywilni z wojskowymi.

Przy końcu wieczerzy pułkownik zapytał adjutanta czy „hozinin" zawiadomiony o woli gubernatora.

— Jeszcze nie, ale stanie się to natychmiast. Mówiąc to adjutant zwrócił się do mnie i podszedł na trzy kroki.

— Słuchajcie Pawle Osypowiczu! Jego Wysokość pan gubernator zna was. Wy, prawda „polityczeskij prestupnik," ale porządny człowiek. Jego Wysokość lubi was. W dowód zaufania umieszcza u was na zimę tych dwóch panów — tu wskazał cywilnych — ktorzy z dalekiego kraju przyje-

chali poznać jakie tu żyją zwierzęta i jakie rosną kwiaty... Rozumiecie Pawle Osypowiczu?

— Rozumiem wasze błagorodje...

— Wy Pawle Osypowiczu macie ich ugościć i służyć za przewodnika w ich wycieczkach. Za wasze trudy Jego Wysokość wynagrodzi was odpowiednio. Rozumiecie Pawle Osypowiczu?

— Rozumiem wasze błagorodje...

— Gościom waszym Pawle Osypowiczu nie śmie spaść tutaj włos jeden z głowy; wy za nich odpowiadacie. Zresztą tym czcigodnym panom daje Jego Wysokość ekskortę z czterech kozaków, których wy na koszt skarbu żywić będziecie. Rozumieli Pawle Osypowiczu?

— Rozumiał wasze błagorodje...

Za to wszystko doznacie łaski Jego Wysokości pana gubernatora i przez czas pobytu tych panów u was, wolno wam z niemi wydalać się wszędzie, gdzie pojadą. Rozumiecie Pawle Osypowiczu?

— Rozumiem wasze błagorodje.

— Haraszo! A teraz Pawle Osypowiczu posłania!...

— Już przygotowane jak można najlepiej.

Kapitanowi, adjutantowi i młodszemu cywilnemu kazałem posłać w gościnnej izbie, zaś pułkownikowi i starszemu cywilnemu, który mi się tak podobał, odstąpiłem moją sypialnię własną i tam ich sam zaprowadziłem.

Stały w niej dwa tapczany zasłane futrami i kocami, kantorek na pieniądze, stół z przyborami do pisania, szafa, w której chowałem książki i bieliznę i dwa kufry z najdroższemi futrami.

Gdyśmy weszli, goście rozejrzeli się ciekawie, a pułkownik zobaczywszy przyrządy do pisania uśmiechnął się i zapytał.

— Wy piśmienny?

— Tak, wasze wysoko błagorodje...

— Jak słyszę przestępca polityczny?

— Tak, wasze wysoko błagorodje...

— Russkij?

— Niet, wasze wysoko błagorodje..

— Tak wy Poliak?

— Polak, wasze wysoko błagorodje... Gdym wymówił te słowa obaj goście, prawie równocześnie postąpili ku mnie, przypatrywali mi się uważnie i milcząco wyciągnęli ku mnie, swoje dłonie. Czułem po mocy uścisku, że mam przed sobą ziomków.

— Pułkownik P....ski — prezentował się wojskowy po polsku.

— Profesor O...ert z Dorpatu.

— Sławnym na cały świat nazwiskom panów mogę przeciwstawić tylko nieznane. Nazywam się Kazimierz Paweł I....., tutaj nazywają mnie Pawłem Józefowiczem.

— Za co pana aż tutaj rzucono? — pytał profesor.

— Walczyłem przeciw Rosji w roku 1863.

— Wiele pan masz lat? — pytał dalej.

— 25

— Taki młody! zawołał pułkownik. Mogę panu wyświadczyć jaką przysługę? Mów pan otwarcie.

— O! wielką panie pułkowniku.. Listy moje nie dochodzą do rodziny, bo by przecież pisano do mnie. Nie wiedzą nawet, czy żyję. Gdyby pan pułkownik ułatwił mi korespondencję z rodziną, z krajem.

— Chętnie. Z Błagowieszczeńska wyprawiać mam listy i sprawozdania do Petersburga. Przesłałbym list pana do znajomych w stolicy, ztamtąd wyprawiano by go dalej. Ale jutro rano musi być gotów, bo jutro odjeżdżam.

— Będzie z pewnością. Ach! po tylu latach pierwszy promyk weselszy... to krzepi... Mówiłem te słowa do siebie zabierając papier pióro i atrament — a łzy padały mi z oczów.. Powiedziawszy dobranoc wyszedłem, usłyszawszy na odchodnem z dwóch ust jednocześnie:

— Biedny chłopiec!...

List pisałem noc całą. Miałem tyle do opowiadania! Świt nastawał, gdy list zaadresowałem. Nie kładłem się już spać, ale wyszedłem do gospodarstwa.

(C. d. n.)

Z DZIEJÓW CAŁUSA.

Hej dziewczątka me urocze,
Wszystkie: młode, stare dzieci!
Posłuchajcie, — bo opowiem:
Skąd się całus wziął na świecie?...

Nasz Adam w raju leżał raz
Jak długi schowan w trawie,
I kwiatków wonią poił wciąż
Potężny nos łaskawie.

Przy lubym zaś małżonku swym
Śni błogo piękna Ewa...
(Jak temu był pan Adam rad,
Mój bardon.... nie wyśpiewa).

Gdy patrzy w ten rozkoszy zdrój, —
Co szczyt mu szczęścia wróży,
Zlatuje pszczółka po swój żer
Do Ewy ustek — róży.

Toć stary Adam ciekaw był,
Co pszczółce tak smakuje;
Dlaczego mile, długo tak —
W tem miejscu przesiaduje?

Więc zwolna, ciągle zbliża się...
Lecz szelest, który sprawia,
Wnet płoszy pszczółkę, a ta mknąc
Miód Ewie pozostawia!...

Gdy teraz Adam Ewy ust
Się dotknął w czym zapale,
Uczuł ach! słodycz, jakiej nikt
Nie przypuszczałby wcale.

I odtąd nie był mąż ten syt
Tak boskiej konwersacji,
A żona nie żądała też
W tym względzie separacji...

Przeszły wieki... i dzisiaj świat
Choć to ma wspólne z rajem,
Że krocząc w swych rodziców ślad:
Całuje się nawzajem...

En.

Badania Skandynawczyków
w strefach wysokiej północy.

II. Rachuba czasu u Islanczyków.

Zainteresowanie się, jakie okazują od niedawna Skandynawczycy dla bliższego poznania ziem północnych, jakoby dalszy ciąg Skandynawji ku biegunowi stanowiących, i ruch, jaki wskutek tego skierowania się umysłów na półwyspach północno-europejskich wzbudzonym został, — obejmują nietylko badania dzisiejszego stanu krajów pod względem warunków obecnych, lecz — jak mieliśmy już sposobność zaznaczyć — sięgają do minionej przeszłości, odgrzebując historję, etnografję i antropoligję ludów północnych i rzucają tym sposobem światło na dawniejszą ich cywilizację.

Ciekawym urywkiem z badań tego rodzaju jest praca p. Geelmuyden w kopenhazkiej „Naturen" ogłoszona p. t.: „Om Islaenderdes gamle Kalendere" (O dawnym kalendarzu Islandczyków, która bliżej zajmuje się historją astronomicznej wiedzy miejscowych islandzkich szczepów, a przedstawia wielce interesujący przyczynek do wiadomości o urabianiu się pojęć i powstawaniu odpowiednich dla nich nazw w surowym klimacie północy.

Od najdawniejszych czasów, rok u Islandczyków dzielił się na dwa „misseri", półrocza, — jedno letnie, drugie zimowe,

— podług których prowadzono bieżącą rachubę czasu, licząc tygodnie w każdem półroczu i liczbą je odznaczając; później dopiero zjawia się nazwa miesięcy, stale trzydziestodniowych, zupełnie zatem równych.

Wogóle, oba półrocza, czyli rok Islandczyków obejmował 52 typodnie po 7 dni, czyli 364 dni, tak, że corocznie ten sam dzień tygodnia rozpoczynał i rok nowy i nowe półrocze i każdy miesiąc. Dwanaście jednak miesięcy wyczerpywało tylko dni 360, podczas gdy 4 dni przewyżki ponad miesięczną rachubę dodawane były po ostatnim miesiącu w czasie lata, i nazywały się „sumar-auke" czyli „przyrostem letnim". Tego rodzaju kalendarz starożytny nazywał sam Islandczyk „misseristal" czyli rachubą północną. Pojęcie roku właściwie nie istniało, a chcąc wyrazić oddalenie czasu w pełnym, a nie połowicznym obiegu słonecznym, używał Islandczyk wyrażenia „tyle *zim* temu," tak samo, jak słowiańskie narody używają (zamiast „roków") „tyle *lat* temu". Przebija w tem przemożny wpływ surowego północnego klimatu o długich zimach, tak jak na umiarkowanem południu, dla narodów rolniczych, zajęcie skupiało się wyłącznie na wdzięcznem lecie i ilość „lat" brana była za podstawę przy określaniu czasu. Tak samo było i z rachubą bliższą i powszechniejszą, bo z rachubą dzienną. Islandczyk nie liczył czasu na *dni*, lecz na *noce* bo noc trwa u niego dłużej niż dzień, bardziej też w pamięci mu się utrwala. Właściwie więc, dla Islandczyka rok składał się z 52 tygodni po 7 nocy czyli z 364 nocy. Ślady rachuby czasu „nocnej" zamiast „dziennej", przechowały się dotąd nietylko na Islandji, lecz także w języku angielskim, jako wskazówka, iż pierwotni anglosasi także na noce czas rachować musieli: są to wyrazy „se'nnight" (skrócone z seven-night, siedm nocy), oznaczający tygodniowy przeciąg czasu, i „fortnight" (podobnie urobiony), wyrażający pojęcie dwutygodniowego odstępu czasu. Wyrazu na oznaczenie doby (dygn — po szwecku, dögn — po duńsko-norwesku, od staronormandzkiego darg — dzień) ani u Anglosasów ani u Islandczyków, jak zresztą na całym Zachodzie i w środku Europy. nie ma i — jak się zdaje — nie było.

Zimowe półrocze Islandczyków poczynało się od „dnia zimowego", który — z powodu równej liczby tygodni w roku, jak zaznaczyliśmy — stale przypadał na sobotę w Październiku, gdy dzień letni," poczynający drugie półrocze; zawsze w kwietniu, we czwartek, letni otwierał okres. Oba „misseri" dzieliły się jeszcze na dwie „mal" (miary), każdy, prócz dwóch dni zatem: zimowego i letniego, były w roku jeszcze pierwsze dni, rozpoczynające drugie kwartały każdego półrocza: w Styczniu, w piątek przypadał dzień „półzimowy" (widwinternaetr), w niedzielę w Lipcu przypadający, otwierał drugą połowę lata, Sumar-mäl, która — w odróżnieniu od pozostałych trzech kwartałów -- miała nocy nie 90 lecz 94, wskutek doliczania pod koniec roku, wspomnionego „przyrostu letniego."

Ten sposób liczenia utrzymywał się przez czas bardzo długi, a z powodu niewłaściwego dodawania czterech nocy tylko do 360-u wynikających z rachuby miesięcznej, oczywiście wyniknąć musiało to, iż z biegiem czasu rzeczywiste lato przesunęło się do dni należących jeszcze do wiosny, wiosna cofnęła się i zajęła część dni zimowych i t. d. Spostrzegli niezgodność tę mało ucywilizowani jeszcze Islandczycy, i w VII-ym w. Thorstein Surtr, władca islandzki, zgromadziwszy poddanych swych zaproponował im, aby co siedm „lat" dodawać prócz dotychczasowego „przyrostu letniego" jeszcze cały „tydzień," razem więc „jedenaście nocy," — co bez oporu jednomyślnie przyjętem zaraz zostało.

Tym sposobem rok z 364-dniowego stał się 365-dniowym, a zatem rokiem Ptolomeuszowym. Brakowało jeszcze wyrównania godzin przez wprowadzenie julijańskiego dnia „przestępnego;" zmiany tej dokonał wpływ duchowieństwa chrześcijańskiego niezadługo po wprowadzeniu chrześcijaństwa, około r. 1000, a dokonał w ten sposób, iż przyrost tygodniowy zamiast regularnie i stale co lat 7, doliczany był odtąd pięć razy w ciągu 28 lat; w ten sposób na przeciąg lat 7miu przypada przyrost $1\frac{1}{4}$ tygodnia ponad 364-dniowy kalendarz, na rok jeden $1\frac{1}{4}$ dnia, zgodnie z kalendarzem Julijańskim.

Nowa, Gregorjańska rachuba wprowadzoną została do Islandji jednocześnie z królewskiem rozporządzeniem, w macierzystym kraju, Danii i Norwegji, wydanem i nakazującem, aby po dniu 18tym Lutego 1700 roku liczonym był dzień następny jako 1 Marca. Do dziś dnia jednak mieszkańcy Islandji, stanowiący żywioł miejscowy, utrzymują rachubę ze swojemi dniami „letniemi" i „zimowemi," wedle swoich misseri, tygodni, nocy i równych miesięcy z przyrostem, zmodyfikowanym podług Julijańskiego kalendarza, a przypadającym dziś częściowo we Wrześniu, częścią w Październiku, który dzisiaj zamiast dawnej nazwy „sumar-auke", nosi pomiędzy ludem miano „aukanaetr," dodanych nocy. Dziś wszakże pierwotny ten kalendarz pomieszał się z ruchomemi i stałemi świętami chrześcijańskiego kościoła i wytworzył razem mięszaninę, podług której lud liczy czas, obchodzi pamiątki, rocznice i święta, a która jest wynikiem i odbiciem niejako całej historji cywilizacji i tego kraju zamierzchłej Północy, gdzie noc i zima przewagę ma nad dniem i latem.

J. N.

Zasada celowości
w przyrodzie
w obec dzisiejszej wiedzy

przez F. S.

(Ciąg dalszy).

W odpowiedzi na pytanie pierwsze zajmiemy się bliższą analizą kilku najgłówniejszych faktów, mogących w oczach teleologów uchodzić za typowy wzór urządzeń „ad hoc" celowych, za rodzaj zamków, do których tylko kluczem teleologii dostać się można.

Takim faktem z dziedziny fizyologii, że powrócimy do przytoczonego już wyżej przykładu, jest zastępcza funkcya pozostałego zdrowego organu, po utracie drugiego symetrycznego o analogicznej czynności, w naszym więc wypadku zdwojenie sekrecyi moczu przez pozostałą nerkę. Jest że to specyalnie ad hoc celowe urządzenie wymykające się z pod kontroli pozytywnej nauki, poszukującej przyczyn? Wglądnijmy choćby pobieżnie w mechanizm samego wydzielania moczu, a rzecz przedstawi się jasno. Fizjologia nas poucza, że czynnikiem regulującym ilość wydzielanego moczu jest siła parcia, z jaką krew zdąża od serca ku tętnicy nerkowéj. Im większe parcie krwi, tem sekrecya nerki będzie większą. Cóż się tedy dzieje, kiedy niszczymy jedną nerkę? Oto wyłączamy odpowiedni obszar naczyń krwionośnych, które się w niej rozgałęziały z ogólnego krwiobiegu, a ponieważ teraz ta sama ilość krwi co przedtem pomieścić się musi w szczuplejszym obszarze, a równocześnie produkta zużycia tkanek, stanowiące obok wody główne składniki moczu, gromadzą się ciągle we krwi, parcie w tętnicy nerkowéj musi się znacznie podwyższyć, zgodnie więc z powyższem prawem sekrecya moczu się zwiększy.

I oto racjonalna przyczyna zjawiska bez odwoływania się do mistycznego wpływu celowości.

W ekonomii ustrojów żywych fakt to nie jedyny i nie odosobniony. Z szeregu urządzeń podobnych wybierzemy cudowny iście na pozór mechanizm z zakresu fizjologii oddechania.

Wiadomo, że w zwykłych warunkach nie oddechamy za pomocą woli, ale zdajemy się z tem całkowicie na automatyczne siły organizmu, który też te czynności spełnia z akuratnością zegarka w rytmicznem następstwie rozszerzeń i zwężeń klatki piersiowej. I rzecz dziwna, rytmiczność ta wtedy dopiero doznaje zaburzenia, kiedy świadomość lub wola nasza wdziera się w tę autonomią organizmu. Nie na tem jednak koniec. Są wypadki, gdzie w następstwie różnych zmian chorobowych, jak skutkiem zwężeń i nowotworów dróg oddechowych, spastycznych skurczów krtani, znacznej rozedmy płuc i. t. d. organ oddechowy nie napełnia się dostatecznie powietrzem, gdzie więc ustrój zagrożony z jednej strony brakiem niezbędnego do życia tlenu, z drugiej przeładowaniem krwi trującym kwasem węglowym, uledzby musiał powolnemu, ale niezawodnemu uduszeniu. Do tego jednak rzadko przychodzi, ponieważ ustrój wynagradza deficyt nadmiarem pracy przez przyspieszenie rytmu oddechowego i powiększenie głębokości pojedyńczych oddechów.

Cudowny geniuszu celowości, czyż i w tym wypadku pracowała twa wszechwładna, niewidzialna ręka? Odpowiadamy: nie; uczynił to po prostu ślepy martwy kwas węglowy, ten sam co przed chwilą groził śmiercią ustrojowi. Trzeba tylko wiedzieć, że jest małe miejsce w rdzeniu przedłużonym po obu stronach t. z. wgłębienia rombordalnego (fossa romb.), którego zadrażnienie jakimkolwiekbądź bodźcem, mechanicznym, chemicznym, lub elektrycznym drogą nerwu przeponowego (nerv purenicus) wywołuje skórcz przepony, przez co klatka piersiowa się rozszerza, a płuca wypełniają powietrzem. Teraz krew zaopatrzyła się w świeży zapas tlenu, a tlen, jak wykazały doświadczenia, obniża pobudliwość wgłębienia rombodalnego, teraz więc mięśnie wdechowe pozostają w spoczynku, klatka piersiowa własnym ciężarem i sprężystością się zwęzi — nastąpi wydech. Otóż takim bodźcem fizjologicznym dla centrum ruchów oddechowych (wgłęb. romb.) jest kwas węglowy i to rozjaśnia nie tylko ową fizjologiczną rytmiczność, ale i tę zadziwiającą regulację w wymienionych wypadkach patologicznych. Bo rzecz prosta, jeżeli płuca z wspomnianych przyczyn nie mogą w dostatecznej sile pośredniczyć w wymianie gazów przy zwykłem nasileniu oddechu, to i krew nie może się pozbyć nadmiaru kwasu węglowego; ten drażni ośrodek oddechowy, a następstwem tego będzie przyspieszenie i wzmocnienie toru oddechowego.

Nie przeczę, mógłby na to odpowiedzieć zwolennik celowości, że martwe siły fizyczne odgrywają tu niewątpliwie swą rolę, ale ktoż tu ich użył, kto je tak umiejętnie zestawił w logicznie pomyślaną całość? Wszakże przypadek nie mógłby tworzyć dzieła tak skończenie doskonałego. That is the question, odpowiadaj! woła zacierając ręce teleolog. Przypuśćmy, że nauka i na to pytanie dała pozytywną odpowiedź, że podaną przed chwilą przyczynę sprowadziła znowu do elementarnych praw fizyki i chemii: czyż sądzicie, że to wystarczy wyznawcy celowości? Gdzie tam, poskrobie się na chwilę po głowie, ale wnet przyskoczy z zapytaniem: „któż temi prawami rządzi, kto niemi rozumnie pokierował?“ J tak bez końca. Oto wieczna piosnka teleologii, przypominająca kartkę z dyalogu dzieci. — „Mamo dlaczego jesz bułkę?“ — Bom głodna — „a dlaczegoś głodna?“ — Bom dawno nie jadła — „A dlaczegoś dawno nie jadła?“ That is the question, hic Rodus, hic salta!

W naiwnych pytaniach dzieci, jeżeli nie mądrość, leży czasem głęboka psychologia duszy, a i uporczywość z jaką teleologia narzuca nam niezmiennie, jak refrain na końcu zwrotki jedno i to samo pytanie, budzi myśl, czy i tu na dnie idei celowości, nie leży jakie prawo psychologiczne, jakaś głęboko wkorzeniona forma myśli, każąca nam patrzeć na świat przez szkła naszej ludzkiej natury. Że tak jest rzeczywiście, przekonamy się na końcu pracy, gdzie po omówieniu wszystkich urządzeń quasi celowych, będzie ku temu najwłaściwsze miejsce. Tak samo zachwyt teleologa z doskonałości mechanizmu oddechania oziębimy później nieco w punkcie drugim, gdzie będzie mowa o urządzeniach wadliwych i bezcelowych. Tu niech wystarczy chwilowo uwaga, że regulacya ta nie jest tak idealnie doskonałą jakby się tego spodziewać należało po wszechpotężnej myśli, która nakreśliła plan stworzenia.

Ale może w dziedzinie innych zjawisk napotkamy fakta, do których zrozumienia prowadzi droga tylko przez szeroką bramę celowości. Zawadźmy więc jeszcze o zoologią.

Nauka ta nagromadziła w ostatnich czasach szereg obserwacyj, tak harmonizujących na pozór z teoryą celowości, że i najzapaleńszy teleolog życzyćby sobie lepszych nie mógł. Z szeregu licznych spostrzeżeń uderzy nas przedewszystkiem zadziwiająca harmonia, jaka panuje między barwą i kształtem świata zwierzęcego, a jego otoczeniem. I tak zwierzęta strefy podbiegunowej, jak niedźwiedź, lis i zając polarny, odznaczają się zabarwieniem białem, jako licującem z ogólnym kolorytem tych wiecznie śniegiem pokrytych okolic, podczas gdy w faunie krajów pustynnych, jak u lwa, wielbłąda, egipskiego kota, dominuje barwa brudno-płowa, jako barwa piasku, który je zalega. Z naszych dość wskazać na naszego skowronka, który sam szary, w szarocie zoranej gleby wygląda jak grudka ziemi, która go otacza, lub na naszą łasicę szarą latem, śnieżno białą w zimowej porze. Ale wszystko to niczem nie jest w porównaniu z przystosowaniem się owadów strefy gorącej do panoramy zamieszkałych przez nich okolic. Tu już nie tylko barwa sama, ale kształt, życie i zwyczaje zdają się jakby z góry przystosowane do warunków miejscowych. Zwierzęta pojedyńcze kopiują jak najwierniej niektóre przedmioty z swego otoczenia, inne naśladują kształt i barwy roślin pośród których żyją, jeszcze inne podszywają się pod postać obcych zupełnie sobie odmian, a wszystko to zdąża albo do ukrycia się przed okiem nieprzyjaciela lub czujnością upatrzonej ofiary. Mały chrząszcz na wschodzie z familii Buprestidae, siedzący zwykle na środkowym nerwie liścia, wygląda z odległości kilku kroków zupełnie jak kupka gnoju ptasiego, inny znowu z rzędu t. z. „wędrujących kijów“ naśladuje jak najdokładniej kształt zeschłej gałęzi ze wszystkiemi jej nierównościami, guzami i kolcami, które imituje niesymetrycznie wyciągniętemi nogami.

Ale kto nie widział choćby na rycinie „liścia wędrującego“, ten nie ma pojęcia, do jakiego stopnia dochodzi to podobieństwo: barwa, kształt, spłaszczenie ciała, unerwienie, wszystko oddaje liść aż do najdrobniejszych szczegółów. Nie mniej zdumiewającymi są wypadki, gdzie pewien gatunek lub odmiana naśladuje w powierzchowności inne odznaczające się silnem uzbrojeniem nieprzyjemną wonią lub przykrym dla drapieżnych ptaków smakiem, a zawsze formą naśladowaną jest ta, która posiada jeden z tych przymiotów, chroniących przed napaścią drapieżnych zwierząt. Tu więc łudzące podobieństwo powierzchowności służy za ochronę formom pozbawionym wszelkiej broni odpornej.

We wszystkich tu przytoczonych wypadkach znanych w nauce pod nazwą angielską „mimicry“, widnieje jakoby jedna myśl, niby jeden cel: zabezpieczenie przed

prześladowaniem, lub ukrycie się w obec upatrzonej ofiary. Trudno doprawdy o fakta bardziej zniewalające na pozór dla zasady celowości, jak te. A jednak czy tak w istocie, czy proste, a z nieprzepartą siłą działające prawa przyrody nie wchodzą tu w rachubę? Długi czas nie mogła nauka odpowiedzieć na to pytanie, a choć wnosząc z analogii podejrzywała i tu działanie sił naturalnych, nieświadomie rządzących, to brakło jej wszelkich danych, aby zagadkowe te fakta przystosowania sprowadzić do praw prostych i określowych. Dopiero teorya walki o byt i doboru naturalnego podała nam klucz do wytłómaczenia tych zjawisk.

Gatunki nie są stałemi, zakrzepłemi formami, ale jako organizmy żywe i do pewnego stopnia podatne przechodzą zwolna, ale systematycznie pod wpływem najrozmaitszych czynników przez szereg zmian mniej lub więcej korzystnych dla danego gatunku. Były więc zrazu odmiany mniej i więcej przystosowane do warunków miejscowych lub w kolei stopniowych przemian zbliżone przypadkiem formą barwą i t. p. do pewnych przedmiotów martwej czy ożywionej natury w pośrod masy innych, które tych cech nie posiadały, czyli mówiąc konkretnie: były w strefie podbiegunowej niedźwiedzie brunatne i białe, lisy żółte i białe, gdzieindziej były owady podobne przypadkiem do liści, gałązek, kory etc. obok takich, które mało co, lub wcale nie upadabniały się z otoczeniem. Łatwo pojąć, że w ogólnej walce o byt, jaka z nieubłaganą konsekwencyą toczy się w świecie zwierzęcym, te gatunki i odmiany, które zbliżone barwą, lub kształtem do otoczenia swego mniej jako takie wpadały w oko silnym drapieżcom, lub lepiej ukrywały się przed okiem słabszej ofiary, że te posiadały większe szanse utrzymania się w danej okolicy, od tych, które niczem podobnem wykazać się nie mogły. A więc w polarnych okolicach niedźwiedź biały miał lepsze szanse bytu od brunatnego, brunatny znowu lepsze w strefie umiarkowanej od białego, to też na północy utrzymał się biały, gdy drugi bądź wyginął, bądź wyemigrował do okolic strefy umiarkowanej, zkąd nawzajem wyparł swego białego kuzyna. To samo prawo eliminacyi przy systemie protekcyi, że się tak wyrażę, z drugiej, powtórzyło się z nieugiętą konsekwencyą we wszystkich wymienionych przykładach, a rezultatem jego były, że żadna choćby najdrobniejsza analogia, nie osiągnięła w kolei przemian, nie została uronioną w tym procesie, bo natura, że użyję przenośni, pieściła się niby z posiadaczami tych drobnych przystosowań, pozwalając im się najlepiej rozwijać i rozmnażać, a z pomiędzy tych analogij szczególną opieką otaczała formy najbardziej przystosowane. Taki to czysto mechaniczny proces stworzył z biegiem czasu tę ogólną harmoniję bez interwencyi celowego aktu stworzenia.

(C. d. n.).

Sprawozdanie z obrad PIERWSZEGO ZJAZDU LITERATÓW I ARTYSTÓW polskich

w Krakowie d. 14. i 15. Września.

Posiedzenie I.

Poczem przyszedł na porządek dzienny referat o „Pomocy“, towarzystwie literatów i artystów polskich.

Projekt statutu brzmi:

Cel i środki Towarzystwa.

§. 1.

Celem Towarzystwa jest niesienie pomocy członkom dotkniętym ciężką chorobą, oraz wdowom i sierotom po członkach pozostałym.

§. 2.

Środkami do osiągnięcia tego celu są:

a) Składki członków.

b) Dochody z odczytów, balów, przedstawień i t. d.

Prawa i obowiązki członków.

§. 3.

Towarzystwo składa się z członków zwyczajnych, popierających i honorowych.

§. 4.

a) Członkami zwyczajnymi Towarzystwa mogą być tylko artyści i literaci, składający rocznie przynajmniej 4 złr.

b) Członkami popierającymi, mogą być wszyscy składający jednorazowo na cele Towarzystwa 100 złr.,lub obowiązujący się do uiszczania wkładki rocznej w ilości 20 złr.

c) Członkami honorowymi: mężowie uznani za działających skutecznie dla dobra Towarzystwa, a wybrani przez Walne Zgromadzenie.

§. 5.

Członek zaniedbujący się rok w płaceniu wkładki, uważa się za wykreślonego z grona członków i dopiero za uiszczeniem rat zaległych, może na nowo do Towarzystwa przystąpić.

Zarząd Towarzystwa.

§. 6.

Towarzystwem zarządza Komitet i Walne doroczne Zgromadzenie.

Komitet.

§. 7.

Komitet składa się z prezesa, wiceprezesa, s kretarza, podskarbiego i 8 członków, w połowie artystów, w połowie literatów, wybranych na rok jeden, większością głosów, przez Walne Zgromadzenie, a początkowo założycieli.

Do Komitetu wybrani mogą być tylko członkowie zwyczajni.

§. 8.

a) Prezes lub wice-prezes przewodniczy posiedzeniom Komitetu oraz Walnemu Zgromadzeniu i rozstrzyga w razie równości głosów.

b) Reprezentuje on Towarzystwo na zewnątrz i podpisuje wraz z sekretarzem wszystkie pisma i dokumenty.

c) Komitet zawiaduje majątkiem Towarzystwa, wyznacza zapomogi stałe lub jednorazowe, czuwa nad wykonaniem statutu i uchwał Walnego Zgromadzenia.

Posiedzenia.

§. 9.

Posiedzenia Komitetu mają miejsce raz na miesiąc na zawiadomienie prezesa lub wice-prezesa łącznie z sekretarzem, lub piśmiennie wyrażone życzenie trzech członków Komitetu.

Do ważności uchwał Komitetu potrzebną jest obecność prezesa lub wice-prezesa, sekretarza lub jego zastępcy i najmniej 4 innych członków Komitetu. Uchwały zapadają prostą większością głosów.

§. 10.

Raz do roku w miesiącach maju lub czerwcu, odbywać się winno Walne Zgromadzenie wszystkich członków, na których prezydjum zda sprawę z całorocznej czynności Towarzystwa, podając przytem obraz stanu finansowego.

Na Zgromadzeniu tem, złożonem z członków zwyczajnych nastąpi:

1) Wybór Komitetu no rok następny prostą większością głosów.

prześladowaniem, lub ukrycie się w obec upatrzonej ofiary. Trudno doprawdy o fakta bardziej zniewalające na pozór do zasady celowości, jak to. A jednak czy tak w istocie, czy prosto, a z nieprzeparta siłą działające prawa przyrody nie wchodzą tu w rachubę? Długi czas nie mogła nauka odpowiedzieć na to pytanie, a choć wszystko z analogii podejrzywała i tu działanie sił naturalnych, nieświadomie rządzących, to brakło jej wszelkich danych, aby zagadkowe te fakta przystosowania sprowadzić do praw prostych i określonych. Dopiero teorya walki o byt i doboru naturalnego podała nam klucz do wytłómaczenia tych zjawisk.

Gatunki nie są stałemi, zakrzepłemi formami, ale jako organizmy żywe i do pewnego stopnia podatne przechodzą zwolna, ale systematycznie pod wpływem najrozmaitszych czynników przez szereg zmian mniej lub więcej korzystnych dla danego gatunku. Były więc zrazu odmiany mniej i więcej przystosowane do warunków miejscowych lub w kolei stopniowych przemian zbliżone przypadkiem formą barwą i t. p. do pewnych przedmiotów martwej czy ożywionej natury w pośród wielu innych, które tych cech nie posiadały, czyli mówiąc konkretnie: były w strefie podbiegunowej niedźwiedzie brunatne i białe, były żółte i białe, gdzieindziej były owady podobne przypadkiem do liści, gałązek, kory etc. obok takich, które mało co, lub wcale nie upodabniały się z otoczeniem. Łatwo pojąć, że w ogólnej walce o byt, jaka z nieuniknioną konsekwencyą toczy się w świecie zwierzęcym, te gatunki i odmiany, które zbliżone barwą, lub kształtem do otoczenia swego mniej jako takie wpadały w oko silnym drapieżcom, lub lepiej ukrywały się przed okiem słabszej ofiary, że te posiadały większą szansę utrzymania się w danej okolicy, od tych, które niczem podobnem wykazać się nie mogły. A więc w polarnych okolicach niedźwiedź biały miał lepszą szansę bytu od brunatnego, brunatny znowu lepszą w strefie umiarkowanej od białego, to też na północy utrzymał się biały, gdy drugi bądź wyginął, bądź wyemigrował do okolic strefy umiarkowanej, skąd nawzajem wyparł swego białego kuzyna. To samo prawo eliminacyi przy systemie protekcyi, że się tak wyrażę, z drugiej, powinno się z nieuniknioną konsekwencyą we wszystkich wymienionych przykładach, a rezultatem jego było, że żadna choćby najdrobniejsza analogia, nie osiągnięta w kolei przemian, nie zostaje straconą w tym procesie, bo natura, że użyję przenośni, pozwala się niby a posiadaczom tych drobnych przystosowań, pozwalając im się najlepiej rozwijać i rozmnażać, a z pomiędzy tych analogii szczególną opieką otaczała formy najbardziej przystosowane. Taki to czysto mechaniczny proces stworzył z biegiem czasu tę ogólną harmonię bez interwencyi celowego aktu stworzenia.

(C. d. n.)

Sprawozdanie z obrad

PIERWSZEGO ZJAZDU LITERATÓW I ARTYSTÓW

polskich

w Krakowie d. 14. i 15. Września.

Posiedzenie I.

Poczem przyszedł na porządek dzienny referat o „Pomocy", towarzystwie literatów i artystów polskich.

Projekt statutu brzmi:

Cel i środki Towarzystwa.

§. 1.

Celem Towarzystwa jest niesienie pomocy członkom dotkniętym ciężką chorobą, oraz wdowom i sierotom po członkach pozostałym.

§. 2.

Środkami do osiągnięcia tego celu są:

a) Składki członków.

b) Dochody z odczytów, balów, przedstawień i t. d.

Prawa i obowiązki członków.

§. 3.

Towarzystwo składa się z członków zwyczajnych, popierających i honorowych.

§. 4.

a) Członkami zwyczajnymi Towarzystwa mogą być tylko artyści i literaci, składający rocznie przynajmniej 4 złr.

b) Członkami popierającymi, mogą być wszyscy składający jednorazowo na cele Towarzystwa 100 złr. lub obowiązujący się do uiszczania wkładki rocznej w ilości 20 złr.

c) Członkami honorowymi mogą zostać znani ze działających skutecznie dla dobra Towarzystwa, a wybrani przez Walne Zgromadzenie.

§. 5.

Członek zaniedbujący się rok w płaceniu wkładki, uważa się za wykreślonego z grona członków i dopiero za uiszczeniem rat zaległych, może na nowo do Towarzystwa przystąpić.

Zarząd Towarzystwa.

§. 6.

Towarzystwem zarządza Komitet i Walne doroczne Zgromadzenie.

Komitet.

§. 7.

Komitet składa się z prezesa, wiceprezesa, sekretarza, podskarbiego i 8 członków, w połowie artystów, w połowie literatów, wybranych na rok jeden, większością głosów, przez Walne Zgromadzenie, z początkowo założycieli.

Do Komitetu wybrani mogą być tylko członkowie zwyczajni.

§. 8.

a) Prezes lub wice-prezes przewodniczy posiedzeniom Komitetu oraz Walnemu Zgromadzeniu i rozstrzyga w razie równości głosów.

b) Reprezentuje on Towarzystwo na zewnątrz i podpisuje wraz z sekretarzem wszystkie pisma i dokumenty.

c) Komitet zawiaduje majątkiem Towarzystwa, wyznacza zapomogi stałe lub jednorazowe, czuwa nad wykonaniem statutu i uchwał Walnego Zgromadzenia.

Posiedzenia.

§. 9.

Posiedzenia Komitetu mają miejsce raz na miesiąc na zawiadomienie prezesa lub wice-prezesa łącznie z sekretarzem, lub pisemnie wyrażone życzenie trzech członków Komitetu.

Do ważności uchwał Komitetu potrzebną jest obecność prezesa lub wice-prezesa, sekretarza lub jego zastępcy i najmniej 4 innych członków Komitetu. Uchwały zapadają prostą większością głosów.

§. 10.

Raz do roku w miesiącach maju lub czerwcu, odbywać się winno Walne Zgromadzenie wszystkich członków, na których przedłożą zdą sprawę z całorocznej czynności Towarzystwa, podając przytem obraz stanu finansowego.

Na Zgromadzeniu tem, złożonem z członków zwyczajnych następują:

1) Wybór Komitetu na rok następny prostą większością głosów.

2) Zatwierdzenie rachunków za rok ubiegły przez Komitet przedłożonych, oraz budżetu na rok następny.

4) Wybór trzech członków Komisji rachunkowej na rok następny.

5) Rozstrzygnięcie w sprawach, które Komitet dla szczególnej ważności przedłoży uchwale Zgromadzenia.

6) Wybór członków honorowych przedstawionych przez Komitet.

7) Wnioski członków.

8) W razie konieczności, a na wniosek 10 przynajmniej członków, zmiana statutu uchwalona większością $^{2}/_{3}$ głosów.

Do ważności uchwał Walnego Zgromadzenia potrzebną jest obecność przynajmniej $^{1}/_{4}$ miejscowych członków zwyczajnych. Uchwały następują prostą większością głosów; o posiedzeniu członkowie winni być zawiadomieni na dwa tygodnie najmniej przed jego terminem. W razie niedojścia Zgromadzenia z powodu braku kompletu, następne w 8 dni najmniej zwołane, decyduje bez względu na liczbę obecnych członków.

Prezes, za uchwałą Komitetu lub na żądanie piśmienne wniesione przez 10 członków zwyczajnych, ma obowiązek zwołania w każdym czasie nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia.

Przepisy ogólne.

§. 11.

Stałem siedliskiem Towarzystwa jest Kraków.

Rozwiązanie Towarzystwa

§. 12.

Rozwiązanie Towarzystwa może nastąpić jedynie za uchwałą Walnego zgromadzenia *ad hoc* zwołanego, złożonego z połowy przynajmniej członków zwyczajnych miejscowych, zapadłą większością $^{2}/_{3}$ głosów obecnych.

W razie niedojścia Zgromadzenia dla braku kompletu, następne, zwołane przynajmniej w 3 tygodnie jest ważnem bez względu na ilość członków. Uchwała rozwiązania zapada jak wyżej $^{2}/_{3}$ głosów.

W razie rozwiązania Towarzystwa, bądź w skutek własnej woli, bądź niezależnych przyczyn, członkowie zwyczajni, będący niepodzielnymi właścicielami wszelkiego majątku ruchomego i nieruchomego, po zaspokojeniu wszelkich długów i zobowiązań, uchwałą Walnego swego Zgromadzenia rozporządzą funduszem pozostałym.

Referent p. Bartoszewicz:

Nie będę naturalnie odczytywał panom statutu, dla tej choćby przyczyny, że macie go w swym ręku. Jestem w tem miłem położeniu, że jak mi się zdaje, nie potrzebuję uzasadniać myśli, jaką powzięliśmy. Rzecz to bowiem prosta, że współczucie dla niedoli jest szlachetnem, a obowiązkiem każdego człowieka spieszyć jej z pomocą. Miłosierdzie, jakkolwiek się objawia, jest zawsze sprawą publiczną, a nigdy, jak chcą niektórzy, prywatną. Co powiedziawszy, dodam tylko kilka słów objaśnienia do głównych punktów statutu, a właściwie do jednego tj. do zakresu, w jakim pragniemy tę pomoc przynosić. Była mianowicie mowa między nami, kiedyśmy nad tym statutem pracowali, ażeby towarzystwu dać szerszy zakres, aby to był rodzaj jakiegoś towarzystwa zaliczkowego, udzielającego pożyczek, zasiłków etc. Chcąc zadość uczynić tej myśli, musielibyśmy przedewszystkiem podzielić się na 3 części, ponieważ inne ustawy obowiązują w Królestwie, a inne w Poznańskiem. Taki podział ze względów praktycznych trudnym i niemożebnym byłby do przeprowadzenia. Po drugie: zapatrując się ze stanowiska naszego galicyjsko-krakowskiego wiemy dobrze, że gdy literat lub artysta dający pewną gwarancję materjalną lub moralną z dwoma innymi weksel podpisze, może otrzymać pewną sumę w każdej instytucji bankowej To samo musiałby i w nowem towarzystwie uczynić. Byłoby zatem nowe to towarzystwo chyba na to utworzone, aby było o jednego dyrektora więcej, więcej paru sekretarzy, więcej o jedną radę nadzorczą itd. czego mamy już podostatkiem. Z tego powodu proponuję, aby pomoc odnosiła się tylko do wdów i sierót, gdyż na każdym kroku, co miesiąc prawie spotykamy się z tem, że trzeba dążyć z pomocą, z jałmużną dla wdów i sierót po literatach i artystach. Jałmużna jest zawsze przykrą, nie każdy chce ją przyjąć, a w najprzykrzejszem położeniu znajduje się taki, co jej przyjąć nie chce, a musi. Każdy członek według naszego projektu płaci wkładkę, będąc może przekonany, że żona i dzieci jego nie będą korzystać z towarzystwa, robi więc ofiarę dla wszystkich, a nie wie o tem, że może czas i okoliczności zrządzą, że dla siebie lub dla żony i dzieci składką tą wyrabia prawo do brania zasiłków. To już panowie nie jałmużna, to po prostu prawo, za jakie każdy 4 złr. płaci. Oprócz tego dołączyliśmy jeszcze zapomogi dla artystów i literatów dotkniętych ciężką chorobą. Bo jeżeli pozostają wdowy i sieroty to często dlatego że ich mężowie i ojcowie dotknięci chorobą nie mieli środków do wyleczenia się. Więc ażeby mniej było wdów i sierót, nieśmy pomoc tym, którzy dotknięci są ciężką chorobą (oklaski).

Jeszcze muszę odpowiedzieć na dwa zarzuty, które prasa warszawska przeciw projektowanemu towarzystwu podniosła. Jeden zarzut, że towarzystwo nie będzie mogło objąć razem wszystkich artystów i literatów polskich, że ludzie z wszystkich dzielnic nie będą mogli połączeni być razem, gdyż na to nie pozwalają miejscowe prawa. Twierdzący to, są w błędzie, gdyż mieszkańcy Królestwa i Poznańskiego należą do wielu towarzystw tutejszych, niemających cechy polityczne i nikt im za to nic nie uczynił. Jeżeli mogą być członkami tych towarzystw Polacy wszystkich dzielnic, to nie ulega wątpliwości, że każdy może być członkiem towarzystwa czysto filantropijnego, nienakładającego innych obowiązków, prócz uiszczania wkładek po 4 złr.

Drugi zarzut powiada, że sprawa utworzenia towarzystwa nie potrzebuje być poddawaną pod obrady zjazdu, że można to samo uczynić w cichem kółku a rezultat będzie jednaki. Ja wiem jednak z doświadczenia, że jeżeli przy założeniu jakiego towarzystwa większa ilość w niem bierze udział, wszyscy czują się założycielami i propagują myśl podjętą. Przeto postawienie na porządku obrad zjazdu sprawy założenia towarzystwa „Pomocy“ nakłada na każdego członka zjazdu pewien obowiązek popierania sprawy, aby doszła do skutku i przyniosła rezultaty. Inaczej, gdybyśmy to zrobili w swojem kółku, cichem i skromnem, cichym też i skromnym byłby rezultat. Zdaje mi się, że jeżeli panowie uchwalicie wybrać komitet, któryby przeprowadził projekt lub oddacie zarządowi „Koła“, aby postarał się o potwierdzenie tego statutu, jednem słowem, jeżeli to towarzystwo wejdzie w życie i znajdzie poparcie, jeżeli jednej tylko wdowie po literacie otrze łzę i jedno tylko dziecko po artyście wykształci, to już będzie pożytek z towarzystwa i pożytek ze zjazdu artystów i literatów. (Brawa i oklaski).

Pan Szymanowski (w skróceniu). Pragnąłbym objaśnić to błędne mniemanie, o którym szan. mowca wspomniał, co do literatów nie znajdujących się w Krakowie i Lwowie. Tylko in merito jest to słuszne. Że do towarzystwa „Pomocy“ należeć na razie będą mogli i członkowie z Królestwa i zechcą uczestniczyć w chwalebnym celu, który próbowano już u nas przeprowadzić, chociaż od lat 10 się to nie udaje — w to

3) Zatwierdzenie rachunków za rok ubiegły przez Komitet przedłożonych, oraz budżetu na rok następny.

4) Wybór trzech członków Komisji rachunkowej na rok następny.

5) Rozstrzygnięcie w sprawach, które Komitet dla szczególnej ważności przedłoży uchwale Zgromadzenia.

6) Wybór członków honorowych przedstawionych przez Komitet.

7) Wnioski członków.

8) W razie konieczności, a na wniosek 10 przynajmniej członków, zmiana statutu uchwalona większością $^{2}/_{3}$ głosów.

Do ważności uchwał Walnego Zgromadzenia potrzebną jest obecność przynajmniej $^{1}/_{4}$ miejscowych członków zwyczajnych. Uchwały zapadają prostą większością głosów; o posiedzeniu członkowie winni być zawiadomieni na dwa tygodnie najmniej przed jego terminem. W razie niedojścia Zgromadzenia z powodu braku kompletu, następne w 8 dni najmniej zwołane, decyduje bez względu na liczbę obecnych członków.

Prezes, na uchwałę Komitetu lub na żądanie piśmienne wniesione przez 10 członków zwyczajnych, ma obowiązek zwołania w każdym czasie nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia.

Przepisy ogólne.

§ 11.

Stałem siedliskiem Towarzystwa jest Kraków.

Rozwiązanie Towarzystwa

§ 12.

Rozwiązanie Towarzystwa może nastąpić jedynie na uchwałę Walnego zgromadzenia na ten cel zwołanego, złożonego z połowy przynajmniej członków zwyczajnych miejscowych, zapadłą większością $^{2}/_{3}$ głosów obecnych.

W razie niedojścia Zgromadzenia dla braku kompletu, następne, zwołane przynajmniej w 2 tygodnie jest ważnem bez względu na liczbę członków. Uchwała rozwiązania zapada jak wyżej $^{2}/_{3}$ głosów.

W razie rozwiązania Towarzystwa, bądź w skutek własnej woli, bądź niezależnych przyczyn, członkowie zwyczajni, będący nierozdzielnymi właścicielami wszelkiego mienia tak ruchomego i nieruchomego, po zaspokojeniu wszelkich długów i zobowiązań, uchwałą Walnego swego Zgromadzenia rozporządzą funduszem pozostałym.

Referent p. Bartoszewicz:

Nie będę naturalnie odczytywał panom statutu, dla tej choćby przyczyny, że macie go w swym ręku. Jestem w tem miłem położeniu, że jak mi się zdaje, nie potrzebuję uzasadniać myśli, jaką powzięliśmy. Rzecz to bowiem prosta, że współczucie dla niedoli jest szlachetnem, a obowiązkiem każdego człowieka spieszyć jej z pomocą. Miłosierdzie, jakkolwiek się objawia, jest zawsze sprawą publiczną, a nigdy, jak chcą niektórzy, prywatną. Co powiedziawszy, dodam tylko kilka słów objaśnienia do głównych punktów statutu, a właściwie do jednego tj. do zakresu, w jakim pragniemy tę pomoc przynosić. Była mianowicie mowa między nami, kiedyśmy nad tym statutem pracowali, ażeby towarzystwu dać szerszy zakres, aby to był rodzaj jakiegoś towarzystwa zaliczkowego, udzielającego pożyczek, zasiłków etc. Ubrać zadość uczynić tej myśli, musielibyśmy przedewszystkiem podzielić się na 3 części, ponieważ inne ustawy obowiązują w Królestwie, a inne w Poznańskiem. Taki podział ze względów praktycznych trudnym i niemożebnym byłby do przeprowadzenia. Po drugie: zapatrując się ze stanowiska naszego galicyjsko-krakowskiego wiemy dobrze, że gdy literat lub artysta dający pewną gwarancję materjalną lub moralną z dwoma innymi weksel podpisze, może otrzymać pewną sumę w każdej instytucji bankowej. To samo musiałby i w nowem towarzystwie uczynić. Byłoby zatem nowe to towarzystwo chyba na to utworzone, aby było o jednego dyrektora więcej, więcej paru sekretarzy, więcej o jedną radę nadzorczą itd. czego mamy już podostatkiem. Z tego powodu proponuję, aby pomoc odnosiła się tylko do wdów i sierót, gdyż na każdym kroku, co miesiąc prawie spotykamy się z tem, że trzeba dążyć z pomocą, a jałmużną dla wdów i sierót po literatach i artystach. Jałmużna jest zawsze przykrą, nie każdy chce ją przyjąć, a w najprzykrzejszem położeniu znajduje się taki, co jej przyjąć nie chce, a musi. Każdy członek według naszego projektu płaci wkładkę, będąc może przekonany, że żona i dzieci jego nie będą korzystać z towarzystwa, robi więc ofiarę dla wszystkich, a nie wie o tem, że może czas i okoliczność sprawią, że dla siebie lub dla żony i dzieci składkę tą wyrabia prawo do brania zasiłków. To już ponownie nie jałmużna, to po prostu prawo, za jakie każdy 4 złr. płaci. Oprócz tego dołączyliśmy prawo zapomogi dla artystów i literatów dotkniętych ciężką chorobą. Bo jeżeli pozostają wdowy i sieroty to często dlatego że ich mężowie i ojcowie dotknięci chorobą nie mieli środków do wyleczenia się. Więc ażeby mniej było wdów i sierót, nieśmy pomoc tym, którzy dotknięci są ciężką chorobą (oklaski).

Jeszcze muszę odpowiedzieć na dwa zarzuty, które prasa warszawska przeciw projektowanemu towarzystwu podniosła. Jeden zarzut, że towarzystwo nie będzie mogło objąć razem wszystkich artystów i literatów polskich, że ludzie z wszystkich dzielnic nie będą mogli połączeni być razem, gdyż na to nie pozwalają miejscowe prawa. Twierdzący to, są w błędzie, gdyż mieszkańcy Królestwa i Poznańskiego należą do wielu towarzystw tutejszych, niemających cechy politycznej i nikt im za to nic nie uczynił. Jeżeli mogą być członkami tych towarzystw Polacy wszystkich dzielnic, to nie ulega wątpliwości, że każdy może być członkiem towarzystwa czysto filantropijnego, niepociągającego innych obowiązków, prócz uiszczania wkładek po 4 złr.

Drugi zarzut powiada, że sprawa utworzenia towarzystwa nie potrzebuje być poddawaną pod obrady zjazdu, że można to samo uczynić w ciaśniejszem kółku a rezultat będzie jednaki. Ja wiem jednak z doświadczenia, że jeżeli przy założeniu jakiego towarzystwa większa ilość w niem bierze udział, wszyscy czują się założycielami i propagują myśl podjętą. Przeto postawienie na porządku obrad zjazdu sprawy założenia towarzystwa „Pomocy" nakłada na każdego członka zjazdu pewien obowiązek popierania sprawy, aby doszła do skutku i przyniosła rezultaty. Inaczej, gdybyśmy to zrobili w swojem kółku, cichem i skromnem, cichym też i skromnym byłby rezultat. Zdaje mi się, że jeżeli panowie uchwalicie wybrać komitet, któryby przeprowadził projekt lub oddać to sprawę „Koła", aby postarał się o potwierdzenie tego statutu, jednem słowem, jeżeli to towarzystwo wejdzie w życie i znajdzie poparcie, jeżeli jednej tylko wdowie po literacie otrze łzę i jedno tylko dziecko po artyście wykształci, to już będzie pożytek z towarzystwa i pożytek ze zjazdu artystów i literatów. (Brawa i oklaski).

Pan Szymanowski (w skróceniu). Pragnąłbym objaśnić to błędne mniemanie, o którym szan. mówca wspomniał, co do literatów nie znajdujących się w Krakowie i Lwowie. Tylko im merito jest to słuszne. Że do towarzystwa „Pomocy" należeć na razie będą mogli i członkowie z Królestwa i zechcą uczestniczyć w chwalebnym celu, który próbowano już u nas przeprowadzić, chociaż od lat 10 się to nie udaje — w to

wierzę. Zresztą przekonany jestem o użyteczności towarzystwa i mam nadzieję, że wszyscy się do niego zapiszą.

P. Danielewski przypomina, że w Poznańskiem i Prusach nie ma przeszkody wstrzymującej od należenia do Towarzystwa.

P. Molicki (w streszczeniu). Towarzystwo, o którem mowa, wygląda mojem przekonaniem na rzecz miłosierdzia, a przedewszystkiem artystom i literatom jak najmniej się należy w tym celu wyciągać rękę. Oni roznoszą światło i to im powinno zapewnić egzystencją moralną i materjalną. Jeżeli zaś zważymy, że wkładka ma wynosić tylko 4 złr. rocznie, a my chcemy zapewnić wdowom i sierotom jakąś przyszłość, to musimy koniecznie przyjmować datki jakie nam wpłyną z balów, koncertów itd., a to przynajmniej z pozoru wygląda na jałmużnę i jakkolwiekby ten datek dawany był tak, żeby nie wiedziała prawica, co czyni lewica, przecież przyjmować go nie jest rzeczą przyjemną. Te względy, sądzę, wystarczą na poparcie mojego wniosku, aby towarzystwo połączyć ze sprawą ubezpieczeń na życie. Przecież to rzecz możliwa, aby każdy ze swych dochodów przeznaczał pewne odsetki na opłacenie rat. To może dać członkowi po latach kilku lub kilkudziesięciu, lub jego spadkobiercom znaczniejszą kwotę, na jaką towarzystwo przy największej ilości odczytów i balów nigdy się nie zdobędzie. Dlatego stawiam obecnie ogólny zupełnie wniosek, aby sprawę Towarzystwa „Pomocy" dla wdów i sierót po artystach i literatach połączyć ze sprawą zabezpieczeń na życie i ażeby opracowanie bliższych szczegółów pozostawić Kołu artystyczno-literackiemu.

P. Parczewski. Są zapewne względy takie, aby istniała jedna kasa dla pomocy wszystkim artystom i literatom na ziemiach polskich, ale jest jeden czysto praktycznej natury, który przeciw temu mówi. Chodzi tu o wykonanie zarządu. Wydaje się prawie niepodobną rzeczą, jakim sposobem jeden zarząd rezydujący w Krakowie lub Lwowie przeznaczać będzie zapomogi dla wdów i sierót po literatach w Warszawie, Prusach wschodnich lub Szlązku. Tutaj potrzeba informacji o stosunkach tej rodziny, która przychodzi z prośbą o pomoc, a przytem ważną jest rzeczą, aby pomoc za późno nie przyszła. Z tego względu sądziłbym, że podział na 3 towarzystwa dla 3 działów naszego kraju byłby pożądany. Z drugiej strony, aby towarzystwa te w związku z sobą pozostawały, istnieć powinien między niemi taki stosunek, aby jedna kasa drugiej przeciążonej, udzielała pożyczek. Ale każda oddzielnie przychodziłaby prędzej z pomocą i dokładniej mogłaby się informować.

Dr. Ściborowski. Nie mogę podzielać zapatrywań p. Molickiego. P. Molicki powiada, że wkładka 4 złr. rocznie jest mała i że długiego czasu potrzeba, aby się dostateczne fundusze zebrały. Tymczasem praktyka inaczej powiada. Towarzystwo lekarskie zawiązało kasę przed laty 10. Wkładka wynosi 5 zł. rocznie, prócz tego przez koncerta, bale itp. fundusze tak się powiększyły, że obecnie towarzystwo posiada około 80.000 zł. i udziela skutecznie pomocy. Również co do tego, iż p. Molicki uważa, że pomoc taka będzie to rodzaj jałmużny, nie mogę się zgodzić. Przeciwnie ma się ta sprawa, zwłaszcza w obec tego, co się dziś odbywa, że w takich razach składki się pomiędzy sobą zbierają. Jeżeli zaś kto, płaci wkładkę 4 zł. ma prawo do tego wsparcia.

Co do p. Parczewskiego, że kasy nie mogą istnieć na większą przestrzeń, równie odpowiem z praktyki, że istnieje na całą Galicję we Lwowie Towarzystwo lekarzy, a tylko ma swoich w całym kraju delegatów, za pomocą których przedstawiane bywają osoby potrzebujące wsparcia i tak praktycznie okazuje się, że my cel osiągamy.

Mogę więc tylko pochwalić wniosek komitetu założenia kas wsparcia (brawo).

P. Jachowicz: Dużo już pojawiło się zdań popierających i zbijających projekt. Ponieważ zaś w krótkim czasie niepodobna wszystkich szczegółów wyczerpać, więc stawiam wniosek, aby dyskusją zamknąć i wybrać komisję, któraby idąc za wnioskiem p. Bartoszewicza zbadała projekt dokładnie, rzecz stanowczo ułożyła i wprowadziła w życie, postarawszy się o potwierdzenie statutu.

P. Chrzanowski: To co p. Bartoszewicz proponuje jest po prostu stowarzyszeniem emerytalnem. Takie stowarzyszenia istnieją i mają świetne powodzenie. Tem więcej zaś potrzebne jest może to stowarzyszenie dla artystów i literatów, że przy ubezpieczeniu na życie potrzeba nadzwyczajnej punktualności. Zgadzam się przytem z wnioskiem p. Abramowicza, aby wybrać oddzielną komisją. Wniosek zaś i argumenta p. Parczewskiego, który proponuje 3 stowarzyszenia, uważam za niewłaściwy: im administracja rozleglejsza, tem kosztowniejsza. Co zaś do zarzutu, że naczelna instytucja nie może w innych prowincjach znać tych, co potrzebują wsparcia, zauważę, że i w tej samej prowincji nie każdy jest znany, który potrzebuje pomocy, i muszą być osobni miejscowi delegaci, którzy proponują dla tej a tej osoby wsparcie. W tym względzie statut lukę wypełni, ale zawsze piękniej będzie, jeżeli jedność stowarzyszenia zachowamy (brawo).

Po zamknięciu dyskusji mają głos zapisani poprzednio:

P. Słupski: Jeden z oponentów projektu twierdził, że składka 4 złr. nie wystarcza, a wszelkie dochody zebrane innym sposobem są rodzajem miłosierdzia. Aby ocenić, czy wkładka 4 złr. rocznie wystarcza czy nie, trzebaby wziąć za podstawę statystyczne cyfry, możnaby przyjąć przeciętną śmiertelność za podstawę. Ale na pamięć tego utrzymywać nie można. Powtóre przy koncertach, odczytach itd. na cel Towarzystwa większą ofiarę ponosi prelegent albo koncertant, niż publiczność. Co do założenia znowu 3 Towarzystw, to już p. Szymanowski wspomniał, że usiłowania takie w Królestwie od lat 10 się nie udają. Innego więc wyjścia niema, tylko jedno stowarzyszenie, któreby miało swych członków korespondentów informujących.

P. Piltz zwraca uwagę, że jeżeli istnienie osobnych Towarzystw w innych dzielnicach jest niemożebne, to i tworzenie filij. Należy zatem założyć lokalne krakowskie Towarzystwo, do któregoby należeli i członkowie innych dzielnic. W tym też kierunku należy zmienić §. 7. projektu i odesłać go do uzupełnienia i przeprowadzenia Kołu artystyczno-literackiemu.

P. Jachowicz uważa powierzanie statutu osobnej komisji za nie potrzebne. Projekt Koła jest ogólny i krótki i to jest jego zaletą i ratuje jedność stowarzyszenia.

P. Molicki jeszcze raz popiera swą myśl i proponuje, aby fundusze Towarzystwa tak podzielić, aby część została na zapomogi, a część aby była udzielana na premje dla ubezpieczających się na wypadek choroby lub na życie, w Towarzystwie ubezpieczeń na życie.

W ciągu tego przemówienia wzmógł się zgiełk z powodu przeciągania się zbytniego dyskusji nad tym przedmiotem. Wówczas zabiera głos jako referent p. Bartoszewicz (streszczone):

W krótkich słowach odpowiem na zarzuty pana Parczewskiego, że jest instytucja delegatów na świecie i ci podobne sprawy załatwiają. Co się tyczy wniosku, aby przekazać sprawę komitetowi Koła i wybrać z góry zarząd, odpowiem, że według ustaw u nas obowiązujących, pierwej musi być statut potwierdzony, a potem dopiero komitet

wybranym być może. Niema wreszcie najmniejszej obawy, aby to Towarzystwo miało być uważane, jako założone przez wszystkich artystów i literatów wszystkich dzielnic polskich. My odnieśliśmy się do szanownych panów dlatego jedynie, abyście wy uznali powagą waszą, czy towarzystwo jest potrzebne, czy nie (Brawo!). My w każdym razie rzecz wprowadzimy w czyn i do nas ta sprawa należy. Co się tyczy składania odsetek jak proponował jeden z mowców, to na to są kasy oszczędności Towarzystwo tem zajmować się nie może. Panu Molickiemu nie odpowiadam, bo mnie już dostatecznie wyręczono. Kończę więc. Chodzi tylko o to, żeby zapadła uchwała, iż zjazd artystów i literatów polskich uznaje potrzebę podobnego towarzystwa i odsyła sprawę do Koła artystyczno-literackiego. (Brawa).

Zanim przystąpiono do głosowania, Dr. German oświadczył, że p. Bylicki objawił zamiar dania koncertu na rzecz wdów i sierót po artystach i literatach, a prezes Koła p. Kossak, że p. Mierzwiński takież samo uczynił przyrzeczenie za najbliższem przybyciem do Krakowa. Obie wiadomości przyjęto oklaskami.

W głosowaniu wniosek p. referenta przyjęty został niemal jednogłośnie, poczem zamknięte zostało pierwsze posiedzenie.

(C. d. n.)

Przegląd teatralny.

(Gondinet: „Zacni ludzie" kom. w 4 aktach)

Janin pisząc niegdyś o jednej ze sztuk autora „Damy kameliowej" miał się wyrazić, że posiada ona wszystkie wady utworów Dumasa-ojca, a żadnej zalety jego syna. Mutatis mutandis można coś w tym rodzaju powiedzieć o ostatniej bieżącego sezonu nowości teatralnej. „Zacni ludzie" to szereg scen bogatych w to wszystko, od czego pióro Gondineta bywa wolne, w to zaś, czem ono zwykło błyszczeć — zbyt ubogich. To też o ile nam wiadomo sztuka ta już od dość dawna zdobiła jedno z bardziej zapylonych miejsc w bibliotece teatralnej. Dlaczego ten rzetelnie zasłużony stan jej spoczynku reżyser uznał za stosowne przerwać — pozostanie zagadką; prawdopodobnie chciał on jednym zamachem niedźwiedzią uczynić przysługę: dyrekcji, sobie, autorowi i publiczności. Ta ostatnia przynajmniej spłaciła sowity haracz ziewając za... miliony. Jeżeli bowiem utwór dramatyczny zwykle jeden imponuje mistrzowską budową bądź szaloną akcją; ten zachwyca galerją świetnych typów lub charakterów, tamten olśniewa rakietami dowcipu i humoru, intryguje żywotnością tematu lub wreszcie daje tylko artystom pole do popisu indywidualnego talentu „Zacni ludzie" z żadnych z tych przymiotów, stanowiących o bycie sztuki, nie mają nic wspólnego bezwzględnie. Cała ich wartość redukuje się ewentualnie do szlachetnej tego utworu tendencji i za nią uchylilibyśmy czoła przed autorem, gdyby piękną swą zdrową myśl był w inny przelał posąg. Niestety! morały należą do tych lekarstw duchowych, które jeśli kiedy, to dziś zwłaszcza muszą być społeczeństwu podane w stosownej porze i dozie, odpowiednio sporządzone. Inaczej pacjent, chociażby bardzo chory, odsunie rękę lekarza z niechęcią a nawet z ironią. Tak się też miała rzecz i u nas; gdzie publiczność podaną sobie przez Gondineta pigułkę połknęła z wielkim grymasem, a ze skutkiem intencjom autora zupełnie obcym. Nie rozwodzimy się nad treścią „Zacnych ludzi" ani grą artystów; o pierwszym bowiem pisać nie warto, o drugiem nie ma co z przyczyn wyżej wskazanych. Cały zaś sąd swój rozumujemy wedle zasady, która każe poświęcać (będącą tu właśnie na porządku dziennym) „wytworność (sic) krytyka dla jej racjonalności.

En.

Przegląd literacki.

(Z przełomu wieków, przez En'a).

(Dokończenie).

Mówiąc o niej, należy przedewszystkiem rozróżnić reformę prawdziwą, od fałszywej, za jaką uchodziły wniesione przez Lutra rzekome nowości. Pierwsza była kościołowi potrzebną, nigdy też nie była mu obcą; bo kościół katolicki jako ustanowiony od Chrystusa Pana jest niezmiennym i jednakim ale on złożony jest także z ludzi; gdzie zaś są ludzie prędzej lub później objawia się potrzeba reformy. Najpierwszym jednak reformatorem kościoła jest jego założyciel — drugim dopiero sam kościół. Niezapomina on o też nigdy o tym swoim obowiązku, jeśli tylko nie spotka nieprzezwyciężonych przeszkód; a taka właśnie sytuacja znalazła miejsce przed Lutrem. Zewnętrznemu blaskowi i potędze kościoła nie odpowiadała już wewnętrzna siła ducha; ztąd upadek życia religijnego, opozycja przeciw kościołowi a zapał, dążenie ku nieokreślonemu ideałowi państwowemu, ku wygodnej filozofii życia. Takie stosunki wymagały zmiany, naprawy. Zrozumiał to już w połowie 15go w. Mikołaj Cusa (kardynał) przedstawiając Piusowi II projekt generalnej reformy kościoła. Że cały kościół takowej pragnął, swiadectwem, że projekt ów na licznych konsyliach był rozpatrywany; różne jednak okoliczności uniemożliwiały energiczne wprowadzenie takowego w życie, co gdy w swoim czasie nie nastąpiło, znaleźli się niepowołani, którzy pod płaszczem reformacji, jakiej miał dokonać sam kościół w granicach potrzebą wskazanych nie naruszając w niczem dogmatów wiary i moralności, przez powolne przeobrażanie wszystkich stosunków — postanowili podnieść burzę przeciw kościołowi, obalić jego nieomylną powagę, a ograniczyć się na piśmie świętem i własnym rozumie. W chwilowej sytuacji zamiary takie miały największego przyjaciela, główną pomoc. Reformacja bowiem była podówczas jakby w powietrzu i na ustach wszystkich narzekających na powszechne nadużycie; Luter zaś swą sprawę właśnie jako walkę przeciw tym nadużyciom zapowiedział.

Drugiem znamieniem wojennem Lutra było odurzające hasło wolności. Tymczasem gdzie tylko on zatryumfował, znikała z wolnością obywatelską, społeczną i polityczną nawet wolność sumienia; to wszystko zastąpił cezaropapizm protestancki i ucisk innych wyznań. Trzecim środkiem Lutra stała się appelacja do najniższych niekiedy żądz i namiętności ludzkich; nauka jego wiodła wprost i cynicznie do skażenia obyczajów, a zepsucie było jej bezpośrednim owocem; ona nietylko rozkiełznała, ale wywołała chciwość zmysłowość i pychę. Czwartą okolicznością, dla Lutra nauki sprzyjającą, była pozorna jej łatwość i prostota, z jaką nieograniczając swobody dumnego człowieka, otwierały mu pszecież skarby mądrości i miłosierdzia bożego, złożone w ewangelii. Na podstawie Ewangelii samej, człowiek bez żadnego samoistnego o siebie starania w tym kierunku, zdawał się zbliżać do Boga, w pewien z Nim wchodził stosunek. Najważniejszą atoli dla protestantyzmu dźwignią uznać trzeba owczesny stan polityczny Niemiec. Mnóstwo księstewek i elektorstw, z których się one składały, najusilniej dążyło do samoistnej potę-

gi a dla skarbu ich pożądanem było wzbogacić się dobrami kościelnemi. Najlepszy po temu środek podawała — reformacja. Dlatego też nawet niebawem reformacja zeszła z pola religijnego na polityczne i na niem dopiero właściwie utrzymać się zdołała; słowem stała się z czasem prostem narzędziem w rękach królów. Popularność zaś swoją zawdzięczała nadto głównie temu, że właściwy jej charakter i tendencja przeważnie były niewiadome; jedni przyjmowali ją za dobrą monetę, drudzy z zasadniczej opozycji przeciw kościołowi; reszta z ciekawości lub lekkomyślności zwykłej swawoli. Takato latorośl religijna zagraniczna do Polski zaniesiona przyjęła się najprzód w miastach, a następnie poczęła się krzewić i w stanie szlacheckim.

Co do miast, to liczni emigranci niemieccy w połowie XV w. dali w nich początek żywiołowi, który względem reformacji tyle się zasłużył; jak zaś wpływowi między nimi byli, dość wspomnieć imiona: Reinforta, Bonera, Decjusza; w XVI zaś w. podobna rzecz się powtarza z Włochami, którzy w Krakowie osiedlają się w znaczniejszej liczbie. Mimo to skosmopolityzowanie krakusowego grodu nie może nawet iść w porównanie ze zniemczeniem miast innych, bardziej na zachód wysuniętych, gdzie Krzyżacy wytrwale a systematycznie grunt dla siebie uprawiali, n. p. Gdańsk, Toruń, Elbląg, Poznań, Wrocław — cała ziemia warmińska i wielkopolska. Miejscowości te szczegółowo autor opisuje; co się tyczy zaburzeń, jakie nowa nauka sobą wywoływała; poczem zastanawia się dokładnie nad sekularyzacją mistrza Alberta, którą uważa za najważniejszy fakt swego czasu, fakt rozstrzygający nietylko dla reformacji ale dla całej dalszej przyszłości Polski. O ile ze strony Alberta polityczna kombinacja, aby sekularyzując siebie i Prusy, jako lennik świecki złożyć hołd królowi polskiemu, zawrzeć z nim pokój, równocześnie przyjąć luteranizm, ożenić się i na tych nowych podstawach nowy byt rozpocząć — była najlepszym sposobem wyjścia z ówczesnej jego sytuacji, o tyle postępowanie w tej sprawie Zygmunta i senatu jest tak ze stanowiska moralności jak polityki absolutnie godnem potępienia. Fatalną decyzję prawdopodobnie przypisać należy intrydze Krzysztofa Szydłowieckiego, kanclerza wiel. koronnego; nadto niechęci do wojny, względom na siostrzeńca królewskiego, interwencji zagranicznych posłów w nadziei, iż przyjęciem propozycji Alberta położy się koniec ostateczny zawikłaniom z zakonem krzyżackim, tyle lat Polskę dręczącym. Wślad za Albertem poszedł niebawem mistrz inflancki ze swoim zakonem — tworząc tym sposobem drugi akt dziejowej komedji, która atoli tak smutnie się zakończyła...

Hołd pruski wpłynął na chwilowe a niepomyślne dla reformatorów zakończenie herezji gdańskich, dopiero atoli sejm piotrkowski r. 1525, zająwszy się niemi gorliwiej uchwalił podróż króla do Gdańska; swoją powagą i władzą miał król osobiście przywrócić tam ład i spokój religijny. Rezultatem prawdziwym było, że ruch reformatorski w całych prawie Prusach królewskich przycichł, nie został jednak stłumionym zupełnie, tem mniej wykorzenionym; a i ten skutek zawdzięczano „ordynacjom królewskim" dla Prus i Gdańska, które miały na celu dać przewagę żywiołowi szlacheckiemu, uprzywilejowując go różnemi prawami i określając porządek sejmikowania. Z r. 1548 tj. z przybyciem do Prus braci czeskich — reformacja w Prusiech rozpoczyna swój nowy perjod.

Wciskając się do Polski zakładała reformacja na swej drodze jakby główne stacje, ogniska. Takiemi były kolejno przedewszystkiem Gdańsk, Poznań i Kraków. Przedmieście zaś niejako dla miast polskich ze względu na reformacyjne prądy był Szlązk. Jeżeli się zważy, że kraj to rozdarty wówczas między wielu książąt, z których niejeden przejęty duchem Lutra; że władza królewska niezwykle osłabła a miasta używały pełnej autonomii, — nie trudno dać wiarę, iż Szlązk dla protestantów przedstawiał się jako jeden z najłatwiejszych łupów. To też predykanci w mig go zalali nowemi zdaniami i wyobrażeniami, a ze szkoły w Goldbergu wychodzić poczęli najwięksi propagatorowie we własnej ojczyźnie przekonań Lutra i Melanchtona. Z drugiej strony jako najbardziej na zachód wysunięty, ze wszystkich części Polski najbardziej też na wpływ niemieczyzny idących z Niemiec nowości narażoną była Wielkopolska; zaraz w początkach uległa tu reformacji głownie szlachta a mianowicie familia Górków, Tomickich, Bnińskich i innych. W ogóle uwagi godnem, że luteranizm w tych kołach nigdy nie był popularnym; stale utrzymywał się on tylko między mieszczaństwem; inne sfery nęcił ku sobie bądź kalwinizm bądź wyznanie braci czeskich.

W Krakowie ślady reformacii znajdujemy już w r. 1520, żaden heretyk nie ominął tego ruchliwego, ludnego, granicznego miasta. Do rozszerzania się nowej wiary najwięcej się przyczyniał znany Justus Decjusz później jego synowie i Bonerowie; że zaś takowa się szerzyła świadczą liczne dziełka katolickie przeciw Lutrowi pisane i wyraźne procesy o herezją. Z nich okazuje się, że głównego dla reformacji kontyngensu dostarczali w Krakowie z początku rzemieślnicy Niemcy. Dopiero jednak od r. 1565 stan religijny i moralny dyecezji krakowskiej pozwala nam lepiej wglądnąć w jej stosunki religijne. Oprócz wspomnianych wyżej trudno innych wszystkich krzewicieli reformacji w Krakowie dokładnie podać, gdyż przeważnie agitacja była prowadzoną skrycie, w prywatnych rozmowach i zebraniach. Do najgorzej tu jednak zasłużonych należeli mnisi apostaci z zakonu Franciszkanów; szczególniej odbijają oni przy Dominikanach, którzy podówczas mogli być wzorem zakonu. W tem miejscu autor charakteryzuje Franciszka Lismanina, Jana Trzycieskiego, Jakóba Przyłuskiego i Modrzewskiego. Jedno z dzieł Przyłuskiego podnosi jako wierny obraz ówczesnych reformatorskich pragnień i zamiarów, Modrzewskiego zaś uważa za zwolennika kościoła powszechnego na podstawie wyłącznie demokratycznej. Chciałby on wybory hierarchiczne widzieć w rękach ludu i jako najwyższą władzę duchowno-świeckie koncylium; słowem Modrzewski to utopista na punkcie jakiejś idealnej rzeczypospolitej i tylko utopista reformatorski, ale nie luter, nie kalwin, nie członek jakiejkolwiek innej sekty. Wymienieni wraz z kilku innymi stanowili jądro reformacji w Małopolsce; z niego nowe prądy weisnęły się do naszych kół szlacheckich, w których atoli przeważnie występuje wyznanie kalwińskie. Przypisać to należy temu, że kalwinizm pochodził z Francji, nie zaś z nienawistnych Niemiec; że w samej naturze swojej był potężniejszym; surowość zewnętrzna, ściślejsza organizacja gmin, wolne od form nabożeństwo, wreszcie „fatalizm" owa charakterystyczna cecha nauki Kalwina — budziły ku niej pewien odrębny pociąg.

Inauguratorem kalwinizmu w Wielkopolsce był Andrzej Prażmowski, a kościół w Radziejowie pierwszą w Polsce akatolicką organizacją kościelną.

Zastanawiając się nad sposobem, w jaki różnowierstwo między szlachtą się rozchodziło, za jedną z głównych motorów w tym kierunku, motorów, który torował reformacji drogę i zyskiwał dla niej zwolenników, było ogłoszenie wolności rozumowania i dyskusji w przedmiotach wiary. Woda to była na młyn ogólny. Wszyscy rzucili się, aby z otworzonej krynicy ko-

rzystać, wszystko się znalazło, oprócz — przekonania. Brak jego i brak teologicznego przygotowania, namiętność a lekkomyślność z jaką dysputy zaczęto prowadzić — wytworzyły masę wspólnych wyznań, z których jedne niebawem drugie wypierały.

Zewnętrznie pchali do herezji liczni agitatorowie, liczne pisma i odezwy, nakoniec wracająca z obcych krajów młódź polska. Najgłówniejszym jednak wynikiem w tym względzie okazali się możnowładcy; im tylko zawdzięcza herezja, iż doszła do potęgi politycznego znaczenia. Pochlebiała ona bowiem ich dumie, wyzwalała z wszelkich więzów. Na podstawie aktów urzędowych, biskupich, konsystorjalnych, kapitulnych i wizyt biskupich przechodzi autor po kolei koryfeuszów i patronów różnowierstwa w Małopolsce i innych kraju częściach — jakoteż główne miejsca, z których się herezja rozchodziła. Między Zborowskimi, Myszkowskimi, Bonczami, Oleśnickimi, Stadnickimi znajdujemy i Mikołaja Reja z Nagłowic, jako jednego z najwcześniejszych u najczynniejszych reformatorów szlacheckich. Zrobiła zaś go takim atmosfera duchowa na dworze Tęczyńskiego, mimo że wszelkie inne okoliczności wcale temu nie sprzyjały. Następne przebywanie u boku Sieniawskiego jeszcze bardziej utwierdziło Reja w heretyckich błędach. Osobiste jego jednak i towarzyskie przymioty tak go czyniły popularnym, iż poznanie zapatrywań religijnych Reja prowadzi nas wprost do koła zapatrywań, jakie podówczas krążyły między szlachtą. Reja odstępstwo należy policzyć przedewszystkiem na karb przekonania że można być religijnym, wyłączając się z kościoła; następnie na jego zajątrzenie się przeciw kościołowi, czyli na zaślepienie chwilowe. Gdy uczucie to niebawem minęło, przejrzał Rej prawdziwe nowej nauki owoce i wyrwał się z jej objęć. W Wielkiej Polsce występuje jeden tylko reformator Jan Łaski, natomiast jakby dla powiększenia zamieszania zjawia się tamże w r. 1548 nowy zastęp ludzi odznaczający się dobrą organizacją i karnością: bracia czescy. Przechodzili oni ze względu na powodzenie różne koleje, stosunki świeckie w pierwszej chwili dla nich bardzo pomyślne zmieniały się w miarę protekcji naczelnego ziem generała. Szerzyli się jednak ciągle, bo ich osłaniały skrzydła możnych panów, w pierwszym rzędzie Jakóba Ostroroga; dowodem tego liczne zbory.

Co do innych dzielnic Polski, w żadnej reformacji tak się nie powiodło jak na Mazowszu. Przywiązanie do wiary, stałość przekonań, karność i posłuszeństwo wyróżniały szlachtę mazowiecką i ochraniały ją od przesiąknięcia religijnemi nowościami. Ledwie się bowiem takowe pojawiły, ogólny zjazd szlachty i obywatelstwa miejskiego w Warszawie r. 1525 zniszczył ich postępy raz na zawsze. Odmiennie się działo na Litwie, gdzie nie tylko skosmopolityzowane mieszczaństwo ale i szlachta, zwłaszcza odkąd Prusy książęce a później Inflanty przyjęły protestantyzm ku reformacji się skłaniały. Pierwszymi tu apostołami byli Stanisław Rapegalan i Abraham Kulwa. Ich działania wywołały groźne edykta królewskie, które jednak z braku sprężystości u władz, nie okazały się skuteczne, tem mniej gdy rządy objął Zygmunt August. O jego usposobieniu religijnem i chwiejności charakteru wiele i różnie pisano. Przyczyny szukać należy z początku w wychowaniu, później w polityce. Dworskie z cudzoziemców otoczenia, długie towarzystwo Lismanina, zażyłość z Radziwiłłami przygasały w młodym królewiczu katolickie uczucia, a natura wewnętrzna nie miała w sobie opornego żywiołu; dlatego część winy spocząć musi na tej naturze refleksyjnej, biernej, marzycielskiej, zwłaszcza ze względu na pierwsze lata rządów Zygmunta Augusta. Dusza jego jakby podzieloną była między wiarą ojców a nową i rozdział ten raz dopuszczony już się tylko potęgował tak że z czasem zrobił z króla patrona różnowierstwa. Obok niego na litewskiej widowni stają dwaj potężni pomocnicy, założyciele późniejszej wielkości jednego z najpotężniejszych rodów: Czarny i Rudy Radziwiłłowie. Apostazją ich łatwo wytłumaczyć. Pierwszy mianowicie marzył o opanowaniu samowładnem Litwy: trzeba więc było najpierw oderwać ją od Polski czyli rozerwać najsilniejszą między niemi spójnię: katolicyzm, a najlepszą po temu sposobność dawała reformacja. Jej się więc chwycił a jeśli ambitnych swych celów nie osiągnął, tem więcej pomógł żywiołowi, który miał być dlań środkiem. Za Radziwiłłem bowiem poszła w heretyków cała szlachta, za nią mieszczanie, a gdy jeden lud prosty trwał w swej wierze i tego powoli zmuszono do odwiedzania zborów helweckich, tak iż od powszechnej apostazji ledwie tysiączna część katolików pozostała wolną.

Powiedzieliśmy już dawniej, że wielkie miasta były zarazem głównemi ogniskami reformacji, miała ona jednak jeszcze wiele pomniejszych siedlisk w całym kraju, mianowicie: szkoły protestanckie. Wszystkie one trwały niedługo jużto z powodu braku potrzebnych funduszów już, z powodu ogólnego powrotu społeczeństwa na łono katolicyzmu. Wzorem tych szkół była pinczowske założona r. 1552 przez Mikołaja Oleśnickiego. Od r. 1560 jednak Pinczów przetwarzał się w gniazdo organizmu a w r. 1586 przeszedł zupełnie w ręce katolickie. Tylko o tej szkole z województwa krakowskiego pozostały pewniejsze i bliższe dane. Natomiast szerzej autor traktuje pod tym względem Lubelskie, Ruś, Wielkopolskę, Prusy królewskie i Litwę.

W szkołach tych główny nacisk łożono na słuchanie kazań i tendencyjną propagandę, czyli takowe były wyznaniowe; nie w tem jednak zło polegało ale w tem, że wyznanie to było błędne, bo zaszczepiało nienawiść do wiary ojców, wprowadzało rozterkę w narodzie; ta zaś niezgoda i nienawiść religijna należą do głównych przyczyn późniejszego rozprzężenia i upadku kraju. Ducha narodowego wypierał duch szkół protestackich obcy, kosmopolityczny, sekciarski; strata to była zbyt wielka, by ją nagrodzić mogły szkół tych zalety t. j. pedagogiczne i naukowe uzdolnienie nauczycieli, dobra metoda, szczepienie ogólnej oświaty i duch emulacji, który nawet przyczynił się do rozwoju naukowych zakładów katolickich. Takowe zaprowadzono u nas wraz z chrześcianśtwem, a dzielono na katedralne, parochialne i zakonne; później powstają parafialne miejskie i farne. Od 15 w. nowe wielkie światło rozlewa się po całym kraju — jako gwiazda zaczyna świecić akademia krakowska. Jeżeli w następnym wieku blask jej przyćmiony, wielka część winy na reformacji. Zastój pod względem działalności wewnętrznej a rozprzężenie wewnętrznych stosunków wymagały koniecznej zmiany, lecz odkładano ją ze świadomością, tak trudno było w ówczesnym gronie naukowem rozerwać prawowiernych i heretyków. Natomiast niższe instytucje szkolne wznoszą się i mnożą; to też nie dla braku takowych, ale dla utwierdzenia swego wyznania protestanci zakładają nowe lub istniejące na swoje zamieniają. Szkoły zresztą powstawały dopiero obok zborów; dla powstania zboru bowiem dość było wygnać plebana a kościół wraz z plebańskim uposażeniem oddać ministrom. Od r. 1551 — 1565 zbory takie ustawicznie się mnożą. Mówiąc o sprofanowanych kościołach polemizuje Bukowski z Łukaszewiczem i w konkluzji podaje ich liczbę wraz ze zborami we wieku XVI w Małopolsce na 490 w całej zaś Polsce i Litwie na 1200. Co zaś do zborów, liczbę ich podaną przez

Łukaszewicza we Wielkopolsce zdaniem Bukowskiego należy potroić a w Litwie podwoić.

Reasumując rezultata usiłowań wodzów reformacji, jeżeli ich zamiary zprotestantyzowania Polski były więcej pozornie zastraszającemi jak zgubnemi w istocie, to wpływ natomiast polityczny, religijny, umysłowy i społeczny był i pozostał ogromnym — chwytali się jej bowiem przedewszystkiem ludzie namiętni a potężni; chwytali się żywiołu kryjącego w sobie nasiona głębokiego przewrotu. Nadto jak w całym pochodzie ludzkości, tak i w rozszerzeniu się reformacji potężnym się okazał ogniskiem wynalazek druku. W obszernie i dokładnie opracowanym rozdziele kreśli Bukowski historję drukarń w Polsce dyssydenckich, zastanawia się nad importowanemi do Polski dziełami protestanckiemi, i nad ich stosunkiem do pism ze strony katolickiej. Był on dla reformacji wcale korzystnym a zmienił się w przeciwny dopiero w r. 1564 z przybyciem do Polski Jezuitów. Inne środki zaradcze, (u nas, gdzie zawsze wszystko stało nie tyle prawami ile osobami), — zależały od ludzi, którzy instytucjami krajowemi kierowali. Gdy zaś reformacja zaczepiła nietylko prawa ale całe stanowisko religii katolickiej w Polsce, podjęcie rzuconej przez reformację rękowicy należało do przedstawicieli kościoła biskupów. Z zadania tego różni różnie się wywiązali; to jednak pewna że pierwsze przeciw herezji zapory wyszły z inicjatywy świeckiej, za niemi dopiero wślad postąpiły władze duchowne. O działalności ich dają wyobrażenie sylwetki Łaskiego, Drzewickiego, Tomickiego i Krzyckiego nader starannie, trafnie a bezstronnie wykonane. Następcy wymienionych nie mają już ani dostatecznej siły charakteru, ani poczucia głębszego własnych obowiązków, powagi, godności, jak to Bukowski udowadnia na Latalskim, Gamracie i Maciejowskim. Wziąwszy zaś cały stan duchowieństwa naszego w porównaniu z zagranicznem, znaleść można w takiej paralleli niejeden motyw dla nas usprawiedliwiający; ostatecznym zaś wynikiem, że jeśli wedle takiego n. p. pamiętnika Ostroroga na brak dowodów na strony ujemne, to zarazem nie dadzą się zaprzeczyć i wielkie cnoty w ówczesnym klerze polskim, szczególniej zważywszy na brak kościelnej autonomii w Polsce; szlachta bowiem materjalne kościoła dobra zupełnie wyzyskiwała, uważając je za środki dla zabezpieczenia siebie i swoich rodzin. Cały stan moralny jaki powstał w Polsce w następstwie samej tylko reformacji okazał, że w rezultacie swoim była reformacja gorszem złem od tego, który leczyć zamierzały, a jeśli u nas to nie tak widocznem, przyczyna jasna; bo u nas ani głęboko się zakorzenić ani powszechnie przyjąć herezja nie zdołała. Mimo to chociaż w mniejszym, niż gdzieindziej stopniu, i w Polsce nastąpiło w połowie 16 w. rozprzężenie religijne a za nim rozpasanie moralne. Na podstawie świadectw Górskiego, Nowopolskiego i Górnickiego opisuje nasz autor zepsucie ówczesnej młodzieży, bezsilność praw, korupcja w wychowaniu domowem, i stosunkach społecznych; czego źródła zdaniem cytowanych pisarzy szukać należy w rozumowaniu teologicznem niekompetentnych, obalenie powagi i tradycji kościelnej, słowem herezji. Wiele z wyliczonego złego prawie dawno już istniało, ale niesłychany wzrost ogólnej korrupcji i społecznej datuje się od chwili, gdy reformacja podmuliła grunt polskich obyczajów. Dlatego zgubnym tylko uznać można reformacją czynnikiem w dziejach ludzkości, ilekroć ona jak w Polsce na tak zgubnych opierała się podwalinach, jak słabość duchowieństwa i panującego a swywola w głównym społeczeństwa korpusie...

Taki materjał objął ks. Bukowski swojej pracy tomem pierwszym. Przedmiot jej tego jest rodzaju, iż dopiero o całości będzie można wydać sąd ścisły, wyraźny i dokładny. Wiele braków, których dotychczas dostrzedz nie trudno, autor wskutek niezbyt systematycznej formy swego dzieła, będzie w stanie zapewne nagrodzić w dalszym ciągu. Mamy tu na myśli książki stronę ściśle wewnętrzną; bo cenzura naukowej krytyki nie przepuści jej do wyborowej historyografii bez zmian licznych. Fejletonowy charakter niniejszego referatu uwalnia nas od podobnie żmudnego trzebienia. Wykonawszy bowiem do drobnych rysów staranną olbrzymiego płótna miniaturę, czujemy się w obowiązku jeszcze tylko podać ogólną charakterystykę oryginału, o ile takowe musi na siebie zwrócić uwagę baczniejszego czytelnika.

Poczytności dzieła ks. Bukowskiego przedewszystkiem szkodzi jego ciężka, jednostajna forma jego styl w obec dzisiejszego prawdziwie archaistyczny. Autor wytrwale pojedyncze rozdziały rekapituluje, nie zważając że jak każda metoda podobnie i ta scholastyczna wymaga nadzwyczaj umiejętnej miary w swem stósowaniu. To też gdy gdzieindziej wytwarza ona powien szematyczny wątek, w „Dziejach reformacji“ właśnie rwie ciągłość opowiadania. Przyczyniają się do tego również falangi przeróżnych drobnostek, które co kilka stronnic spotykać się dają, chociaż z rdzeniem sprawy żadne je nerwy nie łączą. Niemniej psują harmonie towarzyszące im długie i liczne rodowody, mimo, że czytelnik to wszystko znaleść może w dołączonych genealogicznych tablicach. Wogóle brak dziełu tej werwy, tej niejako barwy żywotnej, która mimo niewdzięcznej natury przedmiotu byłaby bardzo pożądaną, a jest możliwą, jak o tem świadczą kolumny pokrewnych prac historycznych najnowszej doby. Że autor widocznie z niemi mniej jest obeznany aniżeli z foliałami z lat dawno ubiegłych, potwierdza nadto nieobeczność tak w spisie zużytych źródeł, jak w szeregach cytowanych in extenso materjałów pomocniczych prac tematowi autora nieobojętnych Jarochowskiego, Lengnicha, Kraszewskiego, Hirszberga, Zakrzewskiego, Lorkiewicza i innych.

Natomiast co do ogólnego stanowiska na którem autor względem swego przedmiotu się utrzymuje, z jakiego traktuje wiele kwestji drażliwszych, jeśli zechcemy pamiętać o autora kapłańskiej godności — należy je uznać. Rzecz swoją i jej szczegóły umie rozpatrywać zasadniczo, przeważnie bezstronnie, i przedmiotowo, czyli: panuje nad żywiołami, które, jeśli komu to historykowi zwłaszcza winne być obce... Czy także bardzo umioskowano konserwatywny ton dźwięczyć będzie w całej autora opowieści, twierdzić nie można ale można mieć nadzieję, gdyż taki właśnie w trzeciej części pierwszego tomu silniej brzmieć poczyna.

Naszem zaś zdaniem głównie od tego zależeć będzie powodzenie i korzyść naukowa z najnowszych „Dziejów reformacji...“

En.

ZIARNKA.

Naukowe pisma francuskie zajmują się obecnie gorąco pracami, które przedsiębrano na kongresie francuskiego stowarzyszania postępu nauk. (association française pour l'avancement des sciences). Stowarzyszenie to utworzone na wzór angielskiego British association składa się z kilkunastu sekcyj, a mianowicie: matematycznej, fizycznej, chemicznej, meteorologicznej, zoologicznej, botanicznej, geologicznej, geograficznej, ekonomicznej, inżynierskiej etc.

Łukaszewicza we Wielkopolsce zdaniem Bukowskiego należy potroić a w Litwie podwoić.

Rozważając rezultata usiłowań wodzów reformacji, jeżeli ich zamiary sprotestantyzowania Polski były więcej pozorami zastraszającemi jak zgubnemi w istocie, to wpływ natomiast polityczny, religijny, umysłowy i społeczny był i pozostał ogromnym — chwytali się jej bowiem przedewszystkiem ludzie zamożni a potężni; chwycili się żywioła krytycznego w sobie noszącego głębokiego zepsucia. Nadto jak w całym pochodzie ludzkości, tak i w rozszerzeniu się reformacyi potężnym się okazał czynnikiem wymuszających druku. W obszernie i dokładnie opracowanym rozdziale kreśli Bukowski historyę drukarń w Polsce dyssydenckich, zastanawia się nad importowanemi do Polski dziełami protestanckiemi, i nad ich stosunkiem do pism ze strony katolickiej. Był on dla reformacji wcale korzystnym a zmienił się w przeciwny dopiero w r. 1564 z przybyciem do Polski Jezuitów. Inne środki zaradcze, (u nas, gdzie zawsze wszystko stało nie tyle prawami ile osobami), — zależały od ludzi, którzy instytucjami krajowemi kierowali. Gdy zaś reformacja zaczepiła nietylko prawa ale całe stanowisko religii katolickiej w Polsce, podjęcie zasobnej przez reformację rękawicy należało do przedstawicieli kościoła biskupów. Z zadania tego różni różnie się wywiązali; to jednak pewna że pierwsze przeciw herezji zapory wyszły z inicjatywy świeckiej, za niemi dopiero wśród postąpiły władze duchowne. O działalności ich daje wyobrażenie żywot Łaskiego, Drzewickiego, Tomickiego i Krzyckiego nader starannie, trafnie a bezstronnie wykonane. Następcy wymienionych nie mają już ani dostatecznej siły charakteru, ani poczucia głębszego własnych obowiązków, powagi, godności, jak to Bukowski udowadnia na Latalskim, Gamreckim i Maciejowskim. Większy zaś cały stan duchowieństwa naszego w porównaniu z zagranicznem, znaleźć można w takiej paralelli niejeden motyw dla nas nieprzebaczliwiejszy; ostatecznym zaś wynikiem, że jeśli wedle takiego n. p. pamiętnika Ostroroga na brak dowodów za stroną tę wymowę, to zarazem nie dadzą się zaprzeczyć i wielkie cnoty w ówczesnym kleryce polskim, szczególniej zważywszy na brak kościelnej autonomii w Polsce; szlachta bowiem materjalne kościoła dobra zupełnie wyzyskiwała, uważając je za środki dla zaopatrzenia swoim i swoich rodzin. Cały stan moralny jaki powstał w Polsce w następstwie samej tylko reformacji okazał, że w rezultacie swoim była reformacja gorszem złem od tego, który leczyć zamierzały, a jeśli u nas to nie tak widocznem, przyczyna jasna: bo u nas ani głęboko się zakorzenić ani powszechnie przyjąć herezja nie zdołała. Mimo to chociaż w mniejszym, niż gdzieindziej stopniu, i w Polsce nastąpiło w połowie 16 w. rozprzężenie religijne a za nim rozpasanie moralne. Na podstawie świadectw Górnickiego, Kmpolskiego i Górnickiego opisuje nasz autor zepsucie ówczesnej młodzieży, bezsilność praw, korupcję w wychowaniu domowem, i stosunkach społecznych; czego źródła zdaniem cytowanych pisarzy szukać należy w rozmnożeniu teologiczem niekompetentnych, osłabienie powagi i tradycji kościelnej, słowem herezji. Wiele z wyliczonego złego prawie dawno już istniało, ale niezbyt wstrząsany ogólnej korupcji społecznej datują się od chwili, gdy reformacja podmuliła grunt polskich obyczajów. Dlatego zgubnym tylko uznać można reformację czynnikiem w dziejach ludzkości, lubo ona jak w Polsce na tak zgubnych opierała się podwalinach, jak swoboda duchowieństwa i panującego a swywola w głównym społeczeństwa korpusie...

Taki materjał objął ks. Bukowski swojej pracy tomem pierwszym. Przedmiot jej tego jest rodzaju, iż dopiero o całości będzie można wydać sąd ścisły, wyraźny i dokładny. Wiele braków, których dotychczas dostrzedz nie trudno, autor większym nie zbyt systematycznej formy swego dzieła, będzie w stanie zapewne nagrodzić w dalszym ciągu. Mamy tu na myśli książki strony ściśle wewnętrznej; bo cenzura naukowej krytyki nie przepuści jej do wyborowej historyografii bez zmian licznych. Fejletonowy charakter niniejszego referatu uwalnia nas od podobnie żmudnego trzebienia. Wykonawszy bowiem do drobnych rysów starannie olbrzymiego płótna miniaturę, czujemy się w obowiązku jeszcze tylko podać ogólną charakterystykę oryginału, o ile takowa musi na siebie zwrócić uwagę baczniejszego czytelnika.

Pocztycieści dzieła ks. Bukowskiego przedewszystkiem szkodzi jego ciężka, jednostajna forma jego styl w obec dzisiejszego prawdziwie archaistyczny. Autor wytrwale pojedyncze rozdziały rekapitułuje, nie zważając to jak każda metoda podobnie i ta scholastyczna wymaga nadzwyczajnej umiejętnej miary w swem stosowaniu. To też gdy gdzieniegdzie wytwarza ona pewien szematyczny wątek, w „Dziejach reformacji“ właśnie rwie ciągłość opowiadania. Przyczyniają się do tego również falangi pszeróżnych drobnostek, które co kilka stronnie spotykać się dają, ciocież z rdzeniem sprawy żadno je nerwy nie łączą. Niemniej pragą harmonie towarzyszące im długie i liczne rodowody, mimo, że czytelnik to wszystko znaleźć może w dołączonych genealogicznych tablicach. Wogóle brak dziełu tej werwy, tej niejako barwy żywotnej, która mimo niewdzięcznej natury przedmiotu byłaby bardzo pożądaną, a jest możliwą, jak o tem świadczą kolumny poktórwszych prac historycznych najnowszej doby. Że autor widocznie z niemi mniej jest obeznany można z lokalami s tni danwno ubiegłych, potwierdza nadto nieobecność też w spisie zużytych źródeł, jak w szeregach cytowanych in extenso materjałów pomocniczych prac tematami autora nieobojętnych Jarochowskiego, Lengnicha, Krasewskiego, Hirschberga, Zakrzewskiego, Lorkiewicza i innych.

Natomiast co do ogólnego stanowiska naukowem autor względem swego przedmiotu się utrzymuje, a jakiego trakcje wiele kwestii drażliwszych, jeśli zachcemy pamiętać u autora kapłańskiej godności — należy je uznać. Rzeczą swoją i tę szczegóły wnie rozpatrywać zasadnicze, prawdziwie bezstronnie, i przedmiotowo, czyli: panuje nad żywiołami, które, jeśli komu to historykowi zwłaszcza winne być obce. Gdy taka harmonia umiejętnie konserwatywny ton dźwięczyć będzie w całej autora opowieści, twierdzić nie można nie można mieć nadziei, gdyż taki właśnie w trzeciej części pierwszego tomu silniej brzmieć poczyna.

Naszem zaś zdaniem główna od tego zależeć będzie powodzenie i korzyść naukowa z najnowszych „Dziejów reformacji.“

Ew.

ZIARNKA.

Naukowe pisma francuskie zajmują się obecnie gorąco prądami, które przedsiębrano na kongresie francuskiego stowarzyszenia postępu nauk (Association française pour l'avancement des sciences). Stowarzyszenie to utworzone na wzór angielskiego British Association składa się z kilkunastu sekcyj, a mianowicie: matematycznej, fizycznej, chemicznej, meteorologicznej, zoologicznej, botanicznej, geologicznej, geograficznej, ekonomicznej, inżynierskiej etc.

sekcji tych do r. 1880 tj. do kongresu w Reims było 15, w r. 1880 przybyła jeszcze pedagogiczna a obecnie jest proponowaną sekcya hygieny i medycyny. Liczba członków dochodzi do 3700, co zapewnia rocznie 60000 franków rocznego dochodu. Jakkolwiek wynik kongresu nie jest dokładnie znanym, ponieważ dotąd nie wydano sprawozdania, to jednak pewną jest rzeczą, że głównym przedmiotem zajmującym umysły członków tego kongresu był między innymi także odczyt prezydenta tegoż p. Fryderyka Passy (un coup d'eil sur l'histoire de l'economie politique) rzut oka na historję ekonomii politycznej. Sam tytuł wskazuje na treść odczytu, który był jednocześnie wstępnem przemówieniem kongresowem. Nie tu miejsce wdawać się w streszczenie tego odczytu, aniteż w ocenieniu go ze stanowiska nauki zanotujemy tylko że jest tam mowa o powstawaniu, o głównych momentach ekonomji politycznej. A celem jego jest wykazanie, że początek tej nauki istniał dawno przed Adamem Smitem i że nauka ta była wzniesiona rękami Francuzów.

Mniej ważną dla nas pracą tego kongresu jest projekt p. Bonquet de la Grye: Paris port de mer. Jakkolwiek przyznać trzeba, że projekt ten mający na celu utworzenie z Paryża morskiej przystani jest dziełem ekonomicznej wagi. Z pomiędzy innych prac kongresu zasługują na uwagę: O zjawiskach atawizmu w socyologii i o ekonomicznych kryzysach.

* * *

Już donosiliśmy naszym czytelnikom o przekładzie „Uskoków" T. T. Jeża na czeski i niemiecki język i o sympatycznem przyjęciu tej publikacji przez prasy niemiecką i czeską. Obecnie mamy do zanotowania że p. Prohaska drukarz w Cieszynie i wydawca Biblioteki salonowej układa się z Jeżem o prawo pomieszczenia w tej bibliotecze kilku prac jubilata i że prawdopodobnie będzie drukować „Szandora Kowacza" lub „Ofiary" Tłumaczenia ma dokonać p. Lipiner, który tłumaczył „Pana Tadeusza". Także niemieckie pisma poważniejsze zajmują się skrzętnie pracami naszego pisarza, a między innemi Gegenwart zamieścił niedawno ocenę działalności jubilata.

* * *

Nakładem „Kasy pomocy naukowej im. Dra. Mianowskiego" w Warszawie okazały się niedawno sprawozdania z piśmiennictwa naukowego polskiego w dziedzinie nauk matematycznych i przyrodniczych. (Rok I. 1882) Dziełko to dlatego nas zajmuje ponieważ obejmuje obraz ruchu pisarzy polskich pod berłem rossyjskiem zostających w naukach ścisłych. Trzynastu pracowników na polu tych umiejętności ułożyło 259 referatów mniej lub więcej wyczerpujących, z 267 osobnych książek lub prac naukowych, pomieszczonych w 38 czasopismach specyalnych. Na prace te złożyło się 159 autorów. Cyfry te dotyczą nauk teoretycznych, a zatem matematycznych fizycznych i biologicznych umiejętności; prócz tego podano w „Sprawozdaniach" bibljografję prac, które w naukach medycznych, technicznych i agronomicznych w r. 1882 wydrukowane zostały. Prac tych było 368, z pomiędzy których 172 przypada na nauki lekarskie, 73 na techniczne, wreszcie 123 na agronomiczne, leśnicze i ogrodnicze.

W przedmowie, która pod wielu względami zasługuje na uwagę, redakcya „Sprawozdań", zapowiadając peryodyczne (doroczne) ich ukazywanie się, wypowiada swój pogląd na sposób prowadzenia tego wydawnictwa, oraz wyłuszcza cel, który niem osiągnąć zamierza i motywy, które ją do podjęcia tej pracy skłoniły.

Nie możemy wcale wdawać się na tem miejscu w szczegółową ocenę temu pierwszego „Sprawozdania", która do naszych pism specyalnych należy i niewątpliwie w nich znajdzie pomieszczenie. Możemy tu tylko zwrócić uwagę na pożyteczny cel, który wydawnictwu temu przewodniczy, cel przyczynienia się do rozwoju i postępów wiedzy polskiej. Dążenie to może i powinno interesować każdego, kto, choć nie jest specyalistą w naukach ścisłych, umie cenić wiedzę i wie, że naród, który może się poszczycić wysoce rozwiniętą umiejętnością, już tem samem składa dowody swej niezaprzeczonej żywotności.

Czcigodny nestor pisarzy naszych J. I. Kraszewski, pisząc w „Kłosach" o książce która nas w tej chwili zajmuje, rzuca myśl wydawania analogicznych roczników, przedstawiających postępy umiejętności historycznych, dokonywane u nas. Myśl tę szczęśliwą popieramy szczerze i żywimy nadzieję, że znajdzie się kółko młodych historyków, którzy przyrodników i matematyków naszych w ich pożytecznej pracy naśladować zechcą

Powracając do książki, nauki ścisłe za przedmiot mającej, życzyć jej możemy tylko szerokiego rozpowszechnienia i powodzenia wśród naszego ogółu. Należy jej się ono nietylko za staranność, z jaką ułożona i wydaną została (zewnętrzna strona przedstawia się okazale), lecz i za cel, wielce dla nas sympatyczny. W obec tego, że wydawnictwa naukowe są u nas rzadkością, inteligencya nasza ma obowiązek popierania prac i wysiłków ich autorów, szczególniej gdy, jak w danym wypadku, chodzi o wydawnictwa peryodyczne, przy których wyjście każdego kolejnego tomu jest zwykle zależnem od powodzenia jego poprzednich. Miejmy jednak nadzieję, że „Sprawozdania" dzięki interesowi, jaki przedstawiają dla naszych pracowników naukowych, dla lekarza, technika i agronome wreszcie dla każdego inteligentnego polaka znajdą sobie drogę do życzliwości ogółu.

Wreszcie dodajmy, że o ile nam wiadomo, myśl wydania „Sprawozdań" powstała i rozwinęła się w Petersburgu.

ZAPISKI.

Literatura.

* Bliziński nadesłał dyrekcji teatru krakowskiego nową 1. aktową komedyę p. t. Ciotka na wydaniu.

* Nowy utwor Wiktora Hugo „L' Archipel de la Manche" wydany został świeżo w Paryżu w księgarni Calmana Levy.

Teatr i muzyka.

* Muzeum narodowe w Krakowie otrzymało w darze od p. z hr Szembeków Czaykowskiej puszkę srebrną z medalem Sobieskiego i pamiątkowemi napisami, jako pamiątkę tegorocznej wystawy zabytków z epoki króla Jana III.

* Stowarzyszenie „Felix maritis" w Amsterdamie, poświęcone popularyzowaniu muzyki powszechnej przeznacza jeden z koncertów jesiennych na zapoznanie Holendrów z utworami Moniuszki, Żeleńskiego i innych autorów polskich.

Sztuki piękne.

* Lenartowicz zajęty jest obecnie rzeźbieniem grupy p. t. „Parnas polski". Parnasowi króluje Mickiewicz, w około niego ugrupowani są Brodziński, Zaleski, Pol, Słowacki, Krasiński, Goszczyński.

* W Samarkandzie, głównem mieście prowincji Saraffszan, w centralnej Azji, gdzie znajdują się liczne wspaniałe pomniki z czasów Timura, który tam panował od r. 1369 — 1405, rozpoczęto d. 22 z. m. rozkopywania w celach archeologicznych pod kierownictwem podpułkownika Krestowskiego.

Treść.

Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Leona Zubalewicza.